

# BROHOOFSA



**Wywiad z Matthew N.**

**Muzyka elektroniczna w wielu smakach**

**Wywiad z KP-ShadowSquirrel**

**Rysującą wiewiórką**

**Najbardziej zużyte pomysły w fanfikach**

Drodzy Czytelnicy!

Wakacje w pełni, a my mamy dla was lipcowy numer Brohoofa. Znamy już datę wystartowania IV-tego sezonu, możemy więc śmiało zacząć wielkie odliczanie. Po wakacjach zacznie się również okres wzmożonej aktywności na pony-meetach. Mam nadzieję, że będziemy mogli je dla was zrelacjonować, bądź też nadeślecie nam jakieś relacje.

W numerze znajdziecie dwa ciekawe wywiady. Jeden z utalentowanym rysownikiem KP Shadow Squirelem, a drugi z polskim twórcą muzyki fandomowej Matthew N. Ponadto będziecie mieli możliwość przeczytać o bronies na Bliskim Wschodzie, a także o najbardziej zużytych pomysłach w fanfikach. Do tego dwa teksty odnoszące się do artykułu z poprzedniego numeru, a także całej akcji noszącej tytuł „Antyhejter kucykowy”. Wszystko to na ponad 50-ciu stronach. Liczę, że lektura będzie miła i owocna dla naszych drogich czytelników.

Korzystając z okazji chciałbym naszemu redaktorowi naczelnemu, Sowie, który w dniu wydania numeru obchodzi urodziny. Sto lat i żebyś miał zawsze dużo czasu i entuzjazmu do pracy nad Brohoofem jak i innymi twoimi projektami. Z racji tego, że w lipcu urodziny obchodziły z redakcji jeszcze dwie osoby to czas na spóźnione życzenia dla naszego **czerwonego** korektora Solarisa oraz redaktora Matyasa, żeby jego artykuły były dłuższe niż zwykle.

*bobule*

## Redakcja

**Redaktor naczelny:**

[Sowa](#)

**Współtwórcy:**

[bobule](#), Maeg vel Von Lodsch, [Matyas Corra](#),

Myhell, [Salmonella](#), Siper, Sowa, Verlax

**Korekta:**

[DiscorsBass](#), [Emronn](#), [Magenta](#), [solaris](#)

**Skład:**

[bobule](#)

**Okładka:**

[KP-ShadowSquirrel](#), [Stabi](#)

## Kontakt

**Strona internetowa:**

[brohoof.pl](http://brohoof.pl)

**Uwagi i sugestie:**

[kontakt@brohoof.pl](mailto:kontakt@brohoof.pl)

**Facebook:**

[fb.com/GazetkaBrohoof](https://fb.com/GazetkaBrohoof)

**Dział na forum:**

[mlppolska.pl/Dzial-Gazeta-Brohoof](http://mlppolska.pl/Dzial-Gazeta-Brohoof)

**Wydania:**

[issuu.com/brohoof/docs](http://issuu.com/brohoof/docs)

**My Little Pony: Friendship is Magic is © Hasbro**



## Fandom

Więści ze świata .....4

## Recenzje

Przegląd fanfików.....6

[Comedy][Random][Slice of Life]

Fanfic *Changelings, Changelings, Everywhere..*9

[Comedy]

Fanfic *I Love You, Princess Luna...* 10

[Romance][Sad]

Fanfic *Where Loyalties Lie: Honor Guard*..... 12

[Dark][Adventure]

Fanfic *Austraeoh*..... 14

[Adventure][Random][Alternate Universe]

*Kucykowe minigry*..... 17

Alfabet, sztafeta i wybuchy wśród pikseli



## Publicystyka

Wywiad z ShadowSquirrelem .....	19
Rysującą wiewiórką	
Wywiad z MatthewN.....	22
Muzyka elektroniczna w wielu smakach	
Bronies Bliski Wschód.....	26
Kucyki, Ramadan i Gwiazda Dawida	
Najbardziej zużyte pomysły w fanfikach.....	28
Epizod I	
Bronies a środowisko szkolne.....	31
Szkoła prześladowuje nawet w wakacje	
Antyhejter Kucykowy.....	34
Krótka polemika rozpisana pod wpływem impulsu	
O znizaniu się do poziomu hejterów.....	36
Znów o antyhejterze kucykowym głoszą	
Spike is the best pony .....	38
To ptak? To samolot? Nie, to Spike	

## Różności

Kącik literacki Twilight Sparkle .....	41
Król Maciuś Pierwszy – Janusz Korczak	
Kącik literacki Twilight Sparkle .....	42
Starcie królów – George R. R. Martin	
Fanfic autorstwaFoley'a .....	43
<i>Alone In the Forest</i>	
Kącik filmowy .....	46
Kinematografia okiem brony'ego	
Tibia.....	49
Czyli Cygnus i Matyas oceniają prostokąty, kwadraty i piksele	
Znajdź 10 różnic! .....	51

## Więści ze świata

» For Glorious Equestria



Aktualności powstały dzięki pomocy bloga [For Glorious Equestria](#) i dużemu samozaparciu bobula.

14 lipca 2013

### My Little Karaoke



Grupa My Little Karaoke, o której wspominałem już kiedyś podczas pisania niedzielnych zakończyła właśnie pracę nad drugim wydaniem zbioru piosenek. Znajdziemy tu ponad 150 utworów, zarówno z serialu (Są też polskie edycje!) jak i fandomowych (Mando, Acoustic, Feather, Pallante, Evening Star, FiW, Tarby, Eorubear, Tombstone i wiele, wiele innych). Do użycia potrzebny wam będzie Ultrastar, którego możecie ściągnąć z internetów. Ja sam muszę go tylko odnaleźć na moim komputerze i

zacząć śpie... bardziej w sumie wyć do mikrofonu. [LINK](#)

21 lipca 2013

**Nicolas Dominique potrzebuje Twojej pomocy!**



"Planuję zrobić swojego rodzaju dedykację do Rainbow Factory i Awoken o nazwie "Voices of the Dead". Będzie to brzmiało [mniej więcej tak](#).

Poszukuję kilku osób, które byłyby chętne nagrać swój głos po angielsku wypowiadając frazę w stylu "Help me, I don't know where I am". Coś w tym guście. Może to być szept, wrzask, mowa, do wyboru.

Głosy ślijcie mi na maila: nicolasdominiquemusic@gmail.com. W tytule wpiszcie "Voices of the Dead", a plik podpiszcie swoim nickiem. Przyda mi się to później, by nie zapomnieć o nikim przy wzmiankowaniu.

Będę czekać do 4 sierpnia.

*Nicolas Dominique"*



22 lipca 2013

**Super Lesbian Horse RPG trailer!**Do obejrzenia [tutaj](#).

25 lipca 2013

**Animacja Children of The Night**Zapraszamy do [oglądania!](#)

25 lipca 2013

**Znamy datę premiery IV sezonu!****23 listopad 2013**

16 czerwca 2013

**Wyniki Brohoof'owych ankiet**

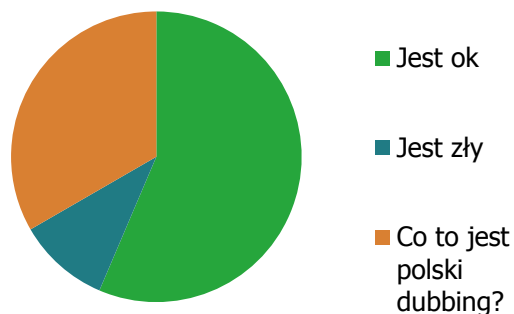
Swego czasu na naszym fanpage'u na fb zrobiliśmy dwie ankiety. Oto ich wyniki:

Pierwsze pytanie brzmiało „Co sądzicie na temat polskiego dubbingu?”

„Jest ok” – zaznaczyło 66 osób

„Jest zły” – zaznaczyło 12 osób

„Co to jest polski dubbing” – zaznaczyło 39 osób.



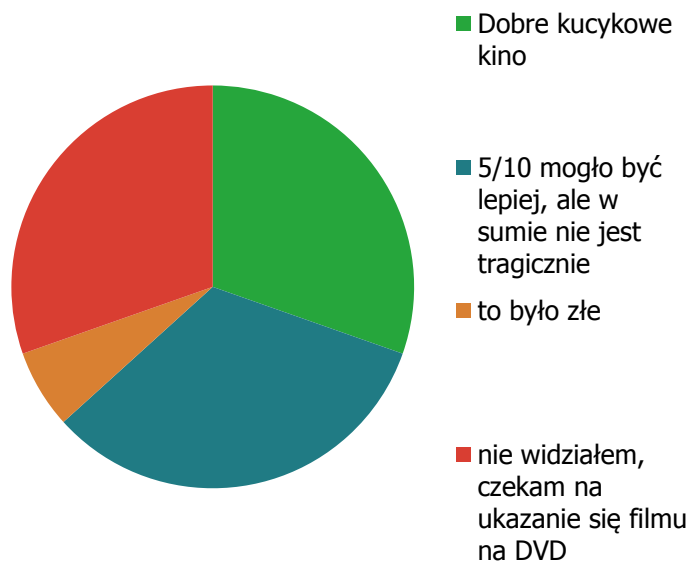
Drugie pytanie dotyczyło Equestria Girls.

„Dobre kucykowe kino” – zaznaczyły 24 osoby

„5/10 mogło być lepiej, ale w sumie nie jest tragicznie” – zaznaczyło 26 osób

„to było złe” – zaznaczyło 5 osób

„nie widziałem, czekam na ukazanie się filmu na DVD” – zaznaczyły 24 osoby”



# Przegląd fanfików

[Comedy][Random][Slice of Life]

» bobule

Dzisiaj raczej zamiast jednej recenzji jednego opowiadania przedstawię wam, moi drodzy, czytelnicy siedem tekstów o różnej długości, ale raczej są one krótkimi opowiadaniem. Stąd też ich prezentacja za wiele również nie zajmie. Z racji tego, że nie przepadam za opowiadaniem smutnymi, wybrałem teksty humorystyczne. Wszystkie one zostały przetłumaczone na język polski, tak więc link do opowiadania odnosi się do tłumaczenia. Mam nadzieję, że będziecie się równie dobrze bawić czytając je, co ja. Tak więc nie pozostało mi nic innego jak życzyć wam miłej lektury!

## *Dwie klacze w bananowej łódce (nie licząc smoka)*

This is why ponies don't eat bananas.



[Comedy][Slice of Life]

Jeżeli jeszcze nie zastanawialiście się nad zdolnościami manualnymi kucyków, to po przeczytaniu tego fanfika najpewniej zaczniecie o tym myśleć. Tytuł opowiadania ładnie nawiązuje do książki pod tytułem *Trzech panów w łódce (nie licząc psa)*. Jed-

nak nie nawiązuje ono do tej powieści w niczym więcej. No może nie licząc tego, że fanfic również jest zabawny. Tytuł, a także towarzysząca mu grafika, mówią nam niemal wszystko o fabule opowiadania. Mamy więc dwa kucyki, które będą prowadziły mniej lub bardziej egzystencjalne rozważania na temat tego, jak otworzyć banana. Asystować im będzie oczywiście smok do zadań specjalnych, czyli Spike. Jeżeli sądzicie, że z tak błędnego tematu nie da się napisać dobrego fanfika, to informuję was, że jesteście w błędzie. Połączenie najbardziej ścisłego umysłu po tej stronie Equestrii z różowością Pinkie może doprowadzić tylko i wyłącznie do pojawienia się uśmiechów na twarzach czytelników.

Ocena: 8/10

## *PickMeUp*



[Comedy][Random]

Fabula opowiadania do szczególnie specjalnych nie należy. Oto bowiem Twilight S. sięga po zaklęcie z napisem „zły pomysł, nie używać”. Jak to się może skończyć? Jedna Celestia raczej wie. W przypadku tego opowiadania nawet jeśli sam pomysł wieje nieco sztampą, to jednak ostateczny kierunek w jakim idzie opowiadanie jest równie szalony co *Lesson Zero*. Tym razem jednak Twilight nie wariuje, lecz wariuje, tyle że na środkach wyraźnie dopingujących i zmienia-



jących postrzeganie wszechświata. Możecie więc się spodziewać rajdu Twili po całym Ponyville, a za nią grupy pościgowej pod przewodnictwem dzielnego smoka Spike'a.

Niewątpliwym plusem opowiadania jest fakt, że zobaczymy w nim mane 6 w całej okazałości. Tak więc szykujcie się na jazdę bez trzymanki, bo szalona Twilight będzie jeszcze bardziej szalona. Tak to jest jak się jedzie na stymulantach.

Ocena: 8/10

### ***Letting Your Mane Down***



[Slice of Life]

Tak, to kolejny fanfic opowiadający dzieje grzywy pewnego kucyka. Nie martwcie się jednak, jeśli przeraził was widok przerażonej Twilight. Naprawdę nie będzie źle. To znaczy dla was, nie dla niej. Jeżeli chodzi o fabułę, jest ona prosta jak budowa dzidy (przeddzidzie, śróddzidzie i zadzidzie). Twilight (teraz już właściwie powinienem pisać

Princess Twilight) wybrała się po prostu do fryzjera. Jeśli myślicie, że będzie to fanfic opowiadający o kobiecej udręce z powodu zepsucia fryzury, to jesteście w błędzie. Wbrew pozorom tekst, choć cały czas zabawny, jednak porusza ciekawą kwestię dotyczącą własnych leków, odnajdywania ich, a także radzenia sobie z nimi. Choć oczywiście możecie też przeczytać te opowiadanie tylko po to, by dowiedzieć się, czy grzywka Twilight w końcu została zmasakrowana czy nie. Jak dla mnie jest to świetny, zabawny fanfic, w którym w sposób bardzo ciekawy przedstawione zostają problemy natury psychologicznej.

Ocena: 9/10

### ***The Night of the Annoying Mosquito***



[Comedy]

Króciutkie opowiadanie o tym jak prawdziwa księżniczka radzi sobie z komarem. Lektura idealna do czytania w trakcie wypoczynku nad wodą, ewentualnie we Wrocławiu. Fani Luny oraz gwardii królewskiej również nie będą zawiedzeni.

Ocena: 8/10



## Pinkie Pie And The Fly

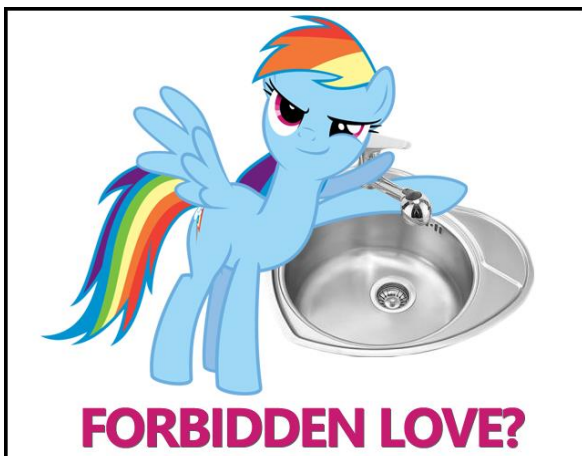


[Random]

Przy czytaniu tego opowiadania zacząłem się zastanawiać, ile mogło już powstać fanfików, w których znaleźć możemy insekty wszelkiej maści i to w rolach głównych. Cóż, dużo czytania nie ma, w sumie cztery strony, a w nich idealne przedstawienie bardzo pokręconej (niczym jej włosy) logiki Pinkie. Warto się zapoznać, jak widać rozumowaniem Pinkie lubią bawić się nie tylko twórcy *Equestria Girls*.

Ocena 7/10

## ...But the Kitchen Sink



[Romance][Random]

Zapewne część z was już o tym fanfiku słyszała. Dla tych, którzy spotykają się z nim po raz pierwszy już pędzę z wyjaśnieniem.

Jest to fanfic oparty na odwiecznym pytaniu „Co by było gdyby...?”. Natomiast końcówka tego pytania brzmi „...Rainbow zakochała się w zlewie?”. No cóż, chyba jest to jeden z najbardziej zwariowanych shippingów w fandomie. Fani Pinkie również powinni być zadowoleni, gdyż obok zlewu, jest ona jedną z czołowych postaci opowiadania. Końcówka raczej dla nieco starszych broni, ale i tak jest zabawnie.

Ocena: 8/10

## Pinkie Watches Paint Dry



[Comedy][Random]

Czyli egzystencjalne rozmyślenia Pinkie Pie w trakcie malowania pokoju. Czy pozostało mi coś do dodania? Będziemy mieli po raz kolejny przedstawione magiczne słowotwórstwo Pinkie. Ponadto na pomoc Pinkie przyjdą jej przyjaciółki Twilight i Rainbow (tym razem już bez Zlewu). Będzie bardzo dużo randomu, ale w sumie zabawa przy czytaniu tego opowiadania również jest gwarantowana.

Ocena 7/10

# Changelings, Changelings, Every- where

[Comedy]

Autor: Benman

» Verlax

**Jaka jest szansa, że Wasz ulubiony kuc to Changeling? Jakież jeden do jednego.**



Opowieść ta zrodziła się z absurdu, jaki zaczęła wywoływać nowa moda na opowiadania w stylu "X to Changeling", w którym za X podstawiamy jakąkolwiek postać. W praktyce, obawiam się, że nie ma postaci, która nie zostałaby przedstawiona jako zmiennokształtny insekt. Widać ktoś już miał tego dość i z tego właśnie zrodziło się to opowiadanie. *Changelings, Changelings, Everywhere* to pastisz wszystkich tych "wspaniałych", "ambitnych" i oczywiście "oryginalnych" opowiadań o naszych dobrze znanych owadzio-podobnych istotach.

Fanfic zaczyna się dość typowo jak na ten podgatunek. Okazuję się, że Rainbow Dash to w rzeczywistości zmiennokształtna mucha. Oczywiście, reszta Mane Six szybko ją wiąże, pegaz coś byczy, że jest Changelingiem od samego początku, a Twilight zamierza przeprowadzić badania. Pilnować Rainbow Dash ma Pinkie Pie, która jednak przypadkowo również się zdradza, że jest Changelingiem.

Sytuacja szybko zaczyna wymykać się spod kontroli kiedy do tej dwójki dołącza jeszcze Fluttershy, a w Ponyville wybucha wielka bitwa, gdzie połowę populacji tego miasteczka stanowią kuce, a drugą Changelingi. Szczęśliwie, Twilight wysyła list do księżniczki Celestii, a ta szybko przybywa wraz z księżniczką Luną oraz setką królewskich gwardzistów. Jednak nawet sama Celestia nie mogła przewidzieć **tego**.

To zaledwie 3.500 słów, ale nawet w tak krótkim czasie autor zalewa nas masą docinków, celnych żartów i uszczyptnięć w kierunku innych popularnych opowiadań ze zmiennokształtnymi robalami. Najbardziej się obrywa pisarzom od "X to Changeling", ale nie tylko. To, co jest największą zaletą tego fika, jest stworzenie absurdu rodem z Monty Pythona. Gdzieś od połowy opowiadania logika zostaje wyrzucona przez okno i autor przedstawia tak szaloną wizję, że nie jest już możliwe utrzymanie powagi.

Ten fanfic nie posiada żadnych poważniejszych wad poza faktem, że jest za krótki. Z drugiej strony gdyby był jednak dłuższy, liczba zgonów w brony community by znacząco wzrosła po tym, jak czytelnikom popękałyby przepony ze śmiechu. Z tego też powodu daje temu opowiadaniu bardzo mocne 9/10.



# *I Love You, Princess Luna*

[Romance][Sad]

Autor: DontWannaKnow Przekład: Arjen

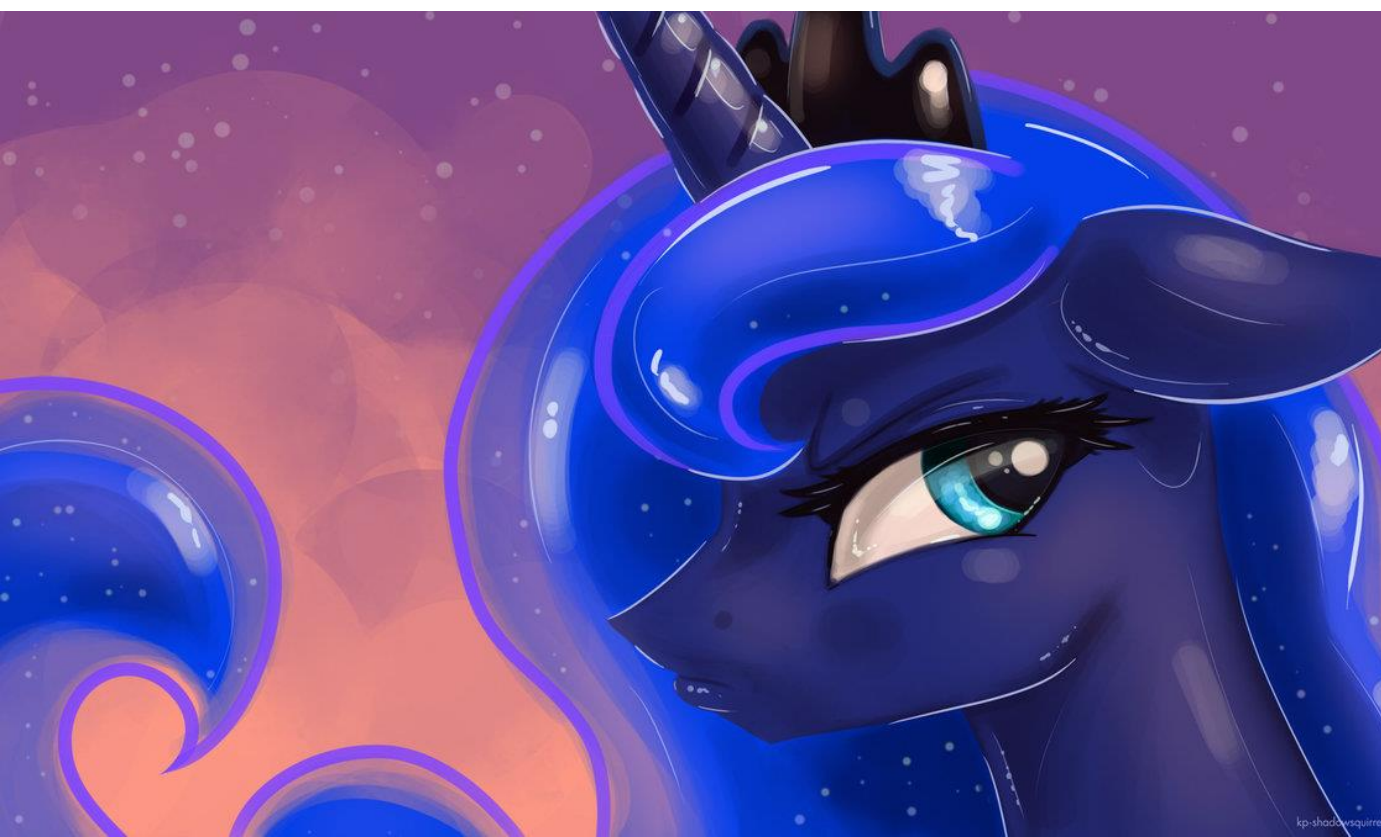
» **Matyas Corra**

**Czy historia miłosna z udziałem zakochanego strażnika i Księżniczki Luny może się udać? Według mnie, jak najbardziej.**

Historia zaczyna się od przemyśleń naszej Pani Nocy czy kiedykolwiek będzie mieć szansę na to by pokochał ją jakiś inny kucyk. Wspomina swojego byłego ukochanego, który nie mógł być teraz z nią, ponieważ zmarł prawdopodobnie ze starości, natomiast Luna jako alikorn była nieśmiertelna, więc nie mogła odejść ze swym ukochanym. Od jego śmierci minęły ponad dwa tysiące lat, a ona w tym czasie została zesłana na księżyc i wróciła w postaci Nightmare Moon. Wiedziała, że skrzywdziła przez to wiele kucyków i bała się, że przez to będzie już sama na wieki. Po zakończeniu prologu opowieść skupia się na jednym ze strażników, który darzy Lunę uczuciem, natomiast boi się jej

to wyznać, ponieważ uważa, iż zwykły kucyk taki jak on nie zasługuje na kogoś takiego jak Księżniczka Luna.

Jako, iż nie jestem ogromnym fanem komedii romantycznych czy dramatów, miałem na początku bardzo sceptyczne podejście do tej powieści. Zachęciła mnie dobra opinia ze strony Arjena, który zajął się tłumaczeniem oraz Dolara, który ma duże doświadczenie w różnych opowieściach stworzonych przez fandom. Zatem, kiedy zabrałem się za czytanie, zauważyłem coś, co mnie na początku zszokowało, mianowicie wciągnęła mnie historia miłosna. Nigdy nie spodziewałem się po sobie takiej reakcji, ale lekki tekst, który czytelnik pochłaniał bez problemów i jednak dosyć ciężka sytuacja, współgrały idealnie! Choć nie jest to łatwa przygoda Luny, na sto procent jest ona warta przeczytania.



Czytając kolejne elementy fanfika miałem wrażenie jakbym oglądał bardzo dobry film. Każda część rozpoczyna się i kończy wydarzeniami, które, choć nie wzbudzają jakichś wielkich przemyśleń, zachęcają czytelnika do kontynuowania. Już sam prolog, w którym Luna nie jest przedstawiona jak zwykle, czyli jako potężna i nieśmiertelna Pani Nocy, która nie boi się nikogo i niczego, a jako zwykła samotna dusza, która zamiast cieszyć się czymś, co wydaje się rzeczą cudowną, czyli nieśmiertelnością, cierpi z jej powodu. Mimo iż siostra jest przy niej, to każdej istocie na świecie jest potrzebna bratnia dusza, a Lunie jej brakowało. W dodatku, obawiała się, że nigdy nie uda jej się znaleźć nikogo takiego przez wydarzenia do jakich sama doprowadziła.

Tak jak mówiłem, kolejna część historii przenosi nas do przemyśleń jednego ze strażników, który darzy księżniczkę silnym uczuciem, ale boi się je wyznać. Według mnie w taki sposób opowiadanie zachęca nas najbardziej, nie trzymając się tylko jednej postaci, ale także innej, zwykłej, i jej przemyśleń. Wielu z nas pewnie przeżyło kiedyś choć jedną nieszczęśliwą miłość i to właśnie odczuwały właśnie te dwa kucyki, tak różne, a jednak posiadające uczucia tak samo bolesne i podobne.

Zachęcam każdego, czy to chłopaka czy dziewczynę, do przeczytania tej historii, ponieważ warto to zrobić. Niesamowity sposób w jaki wciąga czytelnika jest wspaniały, a sama fabuła jest prosta i logiczna. Moja ocena to 10/10, ponieważ jest to kawałek doskonałej powieści romantycznej z elementami dramatu.



# *Where Loyalties Lie: Honor Guard*

[Dark][Adventure]

Autor: [LoyalLiar](#)



» Verlax

**Kiedy życie samej księżniczki Equestrii jest śmiertelnie zagrożone, kraj jest pogrążony w chaosie, a jej przyjaciele są w niebezpieczeństwie, Rainbow Dash musi zdecydować wobec kogo naprawdę jest lojalna.**

Jest sporo opowiadań, które mówią o tym, jak wyglądają siły zbrojne Equestrii, jak wygląda wyższa polityka, stosunki pomiędzy poszczególnymi państwami i krainami, ale żaden z nich nie posunął się tak daleko, jak *Where Loyalties Lie*.

Rainbow Dash przybywa wraz z Twilight na uroczystość organizowaną przez Księżniczkę Lunę, na Royal Academy's Arcane Studies' Awards Ceremony. Jeszcze jednak zanim sama ceremonia ma się zacząć, nasza bohaterka odwiedza Panią Snów. Zupełnie przypadkowo, pegaz powstrzymuje próbę skrytobójstwa władczyni nocy, co rozpoczyna serię wydarzeń, które zmieniają oblicze Equestrii.

Wspomniałem o "polityce". Szkoda, że tak mało jest opowiadań, które potrafią nadać tyle głębi w budowaniu świata oraz lore. Czy jest to Honor Guard, relacje miasta Stalliongrad czy opis plemion zebr, za każdym razem kiedy LoyalLiar dodaje coś od siebie do kanonu, za każdym razem odnosi gigantyczny sukces.



Fabuła jest podzielona na dwie, związane tylko połowicznie ze sobą części. Pierwszą z nich jest epicka wyprawa Rainbow Dash oraz Dead Reckoning, drugą zaś śledz-



two Shining Armora oraz Going Solo w kwestii próby zabójstwa Księżniczki Luni. Poza tymi dwoma wątkami, mamy mnóstwo pobocznych, takich jak nowy i całkiem brutalny dowódca Honor Guard - Red Ink, wątek zaginionego dowódcy - "Commandera" oraz relacje pomiędzy innymi rasami, to jest gryfami oraz jeleniami.

Wspomniałem już wielokrotnie o jakości tego opowiadania w kwestii budowania świata przedstawionego, jednak nie tylko decyduje o doskonałości tego fanfika. Mamy również to, co powinno się znaleźć w każdym pisarskim dziele : wspaniale rozpisane dialogi, realistyczne podejście do militariów, epickie walki, bitwy i pojedynki, nieco mistycyzmu i dawki religijności oraz typowej dla Rainbow Dash niesamowitości.



Lore stworzone przez Loyalliar jest rozbudowane do tego stopnia, że 12 stycznia tego roku autor tego opowiadania dokonał fuzji świata przedstawionego z [The 24thPegasus](#), autorem największego i najlepszego opowiadania o Commander Hurricane, to jest [Of Skies Long Forgotten](#). Wydarzenia przedstawione w obydwu dziełach są dla siebie nawzajem kanonem. Głębina z jaką obydwaj twórcy tworzą historię pegazów jest po prostu niesamowita. Nie byłbym daleki od prawdy gdybym powiedział, że ci dwaj panowie stworzyli niemalże kanon dla FimFiction.net w zakresie dziejów pegazów.

Gdy próbuję wyciągnąć jakieś wady, mam naprawdę duży problem. Tak naprawdę to opowiadanie ma tylko jedną przywarę, która równie dobrze może się przeobrazić w zaletę. To jest po prostu niesamowicie złożony fanfik; by w pełni rozumieć wszystkie zależności, wątki i relacje trzeba mieć naprawdę tęgą głowę. To jedno z trudniejszych do strawienia dzieł, wymagające dobrej pamięci, dobrego kojarzenia faktów i całkiem ogarniętego umysłu. Ale nawet gdy nie można zrozumieć wszystkich wątków ( autor recenzji sam nie do końca rozumie jak działa system polityczny w Stalliongradzie ), to każdy inny aspekt opowiadania to w pełni rekompensuje.



Kończąc tą recenzję, bez żadnych wątpliwości ten fanfic mogę Wam z całej siły polecić. Rzadko się zdarzają dzieła napisane tak bogato i z taką troską o najmniejsze szczególiki. Loyalliar dokonał tutaj wręcz czegoś wspaniałego, dostarczył czytelnikom coś, czego nie powstydziliby się poważnie zarabiający pisarz fantasy. Jako recenzent daję temu opowiadaniu 9+/10, od razu dodając, że jeśli jesteś w stanie zrozumieć wszystkie wątki tego dzieła, możesz bez problemu tą ocenę podwyższyć.

# Austraeoh

[Adventure][Random][Alternate Universe]

Autor: Imploding Colon

» VerIax



## *Rainbow Dash leci na wschód*

**Taki oto jest opis opowiadania Austraeoh, absolutnej perełki FiMFiction. Opowiadanie tak niezwykle i tak unikatowe, że nie wydaje się wręcz możliwe, by coś takiego mogło powstać. Co jednak jest tutaj takiego niesamowitego?**

Po pierwsze, jaki normalny fanfic ma więcej niż 450 rozdziałów? Austraeoh to jedno z najdłuższych opowiadań jakie istnieją w całym fandomie, jeśli nie najdłuższe. Fakt który dopełnia obraz rozpaczy/euforii czytelników, Autor publikuje nowe rozdziały **każdego dnia**, a prawie każdy z nich ma od 1000 do 2000 słów. Imploding Colon planuje dwanaście części tego cyklu, a każda z nich ma mieć po 200 rozdziałów, obecnie jest na 93 tomu trzeciego.

Fanfic zaczyna się wielką zagadką. **Rainbow Dash leci na wschód**. Nie wiadomo dlaczego. Pisarz rzuca tylko nielicznymi i

doskonale tonowanymi wskazówkami. Nadgryzione jabłko, delikatnie nacięcia na ścianie, delikatnie irracjonalne zachowania bohaterki. Aura tajemniczości towarzyszy temu fanfikowi od samego początku. Nic tu nie jest jasne, wszystko pozostaje w sferze domysłów. Rainbow Dash spotyka w trakcie swej podróży mnóstwo nowych postaci, miast i krain, każda z nich jest wyjątkowa na swój sposób. Czy jest to osoba górnicza Windthrow, wojownicza twierdza Searo's Hold, ruiny miasta Silvadel, czy metropolia Whitemane, wszystkie z nich są wspaniale opisane. Imploding Colon dokonuje cudów, gdy przychodzi do opisów przyrody, miast i krajobrazów.

Wspominając wcześniej "tajemniczość" fika, naprawdę nic tu nie jest jasne. Wystarczy wziąć pod uwagę fakty, że: co to znaczy Austraeoh dowiadujemy się w rozdziale 200, motywy podróży Rainbow Dash poznajemy około rozdziału 283, pierwsze dziesięć z nich właściwie nie zawiera żadnych dialogów, co się stało z resztą Mane Six również dowiadujemy się około 283, a czym jest "tajemnicza książka" naszej bohaterki dowiadujemy się około rozdziału 198.

To co ten fanfic robi wspaniale, to przedstawia "samą podróż". W trakcie tych dwustu rozdziałów nasza bohaterka przemierza góry, wielkie lasy, jeziora, jaskinie pełne lawy, zwiedza malutkie osady, pokonuje wielkie pustynie czy, oczywiście, walczy z przeciwnościami losu, których jest wręcz multum (centaury atakujące wioskę, gigantyczny czerw czy wreszcie absurdalnie wielka armia smoków, spopielająca miasto). Mamy typowe dla podróżnika rozbijanie obozowi-



ska, wyprawy za dnia, mary nocne i ten wspaniały motyw "podróży na wschód".



*Austraeoh* kończy się wielkim plot-twistem, który rozpoczyna *Eljunbyro*. Przez pierwsze sześćdziesiąt rozdziałów jest jeszcze bardziej tajemniczy niż pierwszy tom. O ile *Austraeoh* był przede wszystkim o Rainbow Dash, tutaj pojawia się sporo innych bohaterów. Bellesmith i jej mąż Pilate, łowca nagród Roarke, grupa najemników pod wodzą Crimsona oraz oficer Shell. Każda z tych postaci jest unikatowa, interakcje pomiędzy bohaterami są wręcz wspaniale rozpisane.

*Eljunbyro* zaczyna już nieco bardziej nasświetlać wątki, które wcześniej były niezrozumiałe. Dowiadujemy się znaczenia mistycznych słów *Austraeoh* i *Eljunbyro*, jasno zaczyna być przeznaczenie Rainbow Dash oraz zaczynamy rozumieć mechanizm kryjący się za Midnight Armory oraz Stworzeniem Świata. Zaczynamy rozumieć, czym tak naprawdę jest Harmonia i Chaos, jasno zostają określone ramy świata, dowiadujemy się, co stało się z Equestrią tuż przed wyprawą na wschód.



W *Eljunbyro* pojawia się również jedna z najlepiej napisanych w fandomie walka z bossem. Wielki pojedynek Rainbow Dash trwający osiem rozdziałów to idealny przykład jak powinno się takie starcia pisać, doskonale zrealizowane sceny, docinki oraz odpowiednie natężenie akcji. Jeśli szukacie opowiadania zawierającego epickie starcia to jest to coś w sam raz dla Was.

*Eljunbyro* również się kończy na potężnym plot-twiście, który trwa od rozdziału 195 do 200. W ten sposób zaczyna się *Innavedr*. W tym tomie tajemniczości jest znacznie mniej; za to więcej żartów, walk, dramatycznych zwrotów akcji oraz typowej dla Rainbow Dash niesamowitości. Pojawia się jeszcze więcej postaci niż wcześniej, pijak-żołdak Josho, połączenie Pinkie Pie i Twilight z tatużami czyli Kera, zwariowana przerośnięta wiewiórka napakowana technologią oraz doktor-emo. "Podróż" schodzi na dalszy plan, zaś grupa przyjaciół jaka się uformowała pod banderą Rainbow Dash walczy o zjednoczenie.

Oczywiście, *Innavedr* również posiada wspaniałą walkę z bossem. Pojedynek między naszą bohaterką a władczynią Searo's Hold nie zostaje w tyle, kilka rozdziałów czystej walki i demolki. Jednak to, co po raz kolejny wyróżnia ten fik na tle innych, to zachodzące zmiany w bohaterach. Różnica pomiędzy Rainbow Dash z pierwszych rozdziałów *Austraeoh*, a tą z *Innavedr* jest gigantyczna. To opowiadanie zawiera więcej prawd życiowych, niż mogło by się wydawać. Dlaczego tak jest? Bowiem tag "Random" nie oznacza tu tego co zwykle. To opowiadanie zawierające trochę wszystkiego. Mamy filozofię, typowe slice-of-life, nutkę shippingu, komedii, bardzo mrocznego horroru, epickiej walki o przetrwanie, mistycyzmu, wspaniałych pojedynków między bohaterami, steam-punk, mistyczną magię, runy, motyw ze sztuczną pamięcią, zapomniane artefakty, legendarne ruiny, motyw



podróży, wyścig z czasem i tylko Imploding Colon wie co jeszcze.

Nie wiadomo, jak to się skończy. Czy Rainbow Dash "dotrze na wschód, a potem jeszcze dalej?". Czy osiągnie swój cel? Czy dotrze tam sama, czy może z tymi przyjaciółmi, których spotyka po drodze? Czy pogodzi się ze stratą z przeszłości?

Moja ocena? Osobiście uważam, że ten fanfic wymyka się wszelkim ramom. Nie można go do niczego porównać, bo w fan-

domie nie ma żadnego opowiadania, które choć trochę go przypomina. Żadne opowiadanie dotychczas nie osiągnęło takiego poziomu literackiego ideału. Gdybym miał bezpośrednio *Austaeoh* z czymś porównać, byłaby to *Mroczna Wieża* Stephen Kinga, bądź *Hobbit* Tolkiena, dlatego też uważam że ocena 10/10 jest dla *Austaeoh* zupełnie zasłużona. A teraz, czas ruszyć na wschód...



# Kucykowe minigry

## Alfabet, sztafeta i wybuchy wśród pikseli

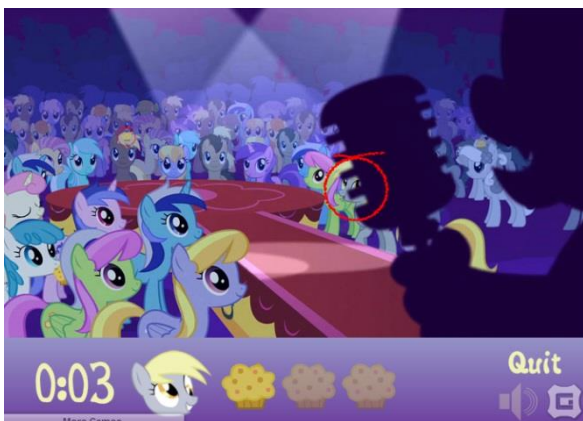
» **Salmonella**

**Już po raz trzeci prezentujemy Wam minigry z kucykami w rolach głównych i podpowiadamy, w które z nich warto zagrać.**

### Where's Derpy? 2

Schemat jest prosty – dostajemy obrazek na którym mamy znaleźć Derpy Hooves, trzy muffinki oraz, chcąc odblokować dodatkowe osiągnięcie, Lyrę. To już druga gra tego typu – ale od pierwszej różni się tylko ilością poziomów, osiągnięciami oraz nieco zwiększonym poziomem trudności. Nie został za to poprawiony dość irytujący brak funkcji pełnego ekranu, który znacznie utrudnia rozgrywkę. Gra po kilku poziomach staje się nieco nudna, ale znalezienie ostatniej muffinki na ostatnim obrazku przynosi sporo satysfakcji.

6/10

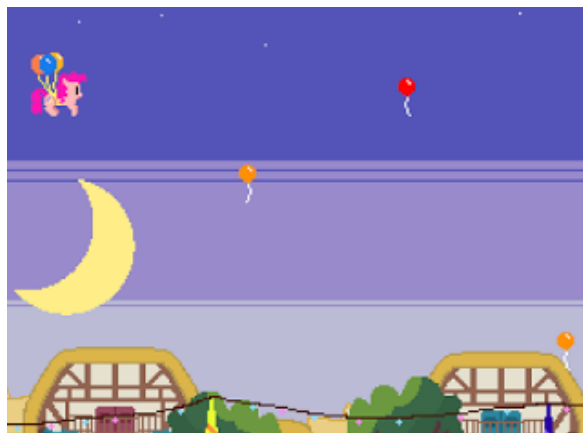


### Pinkie's Balloon Patrol

Pinkie Pie chce zorganizować przyjęcie, ale wiatr porwał wszystkie jej balony. Zadaniem gracza jest poruszanie różową klaczą w górę i w dół tak, aby unikała ona ptaków i łapała wspomniane ozdoby. Sterowaniu nie można niczego zarzucić. Naszej rozgrywce

towarzyszy za to irytująca, nawet jak na ten typ gier, muzyka. Plusem natomiast są aż trzy dość ciekawe zakończenia. *Pinkie's Balloon Patrol* nie jest może perełką, ale dość przyjemną grą mogącą zapewnić nieco rozrywki.

6/10



### Games Ponies Don't Play

Wielka ucieczka – przed Spike'm jako Angel lub przed szeryfem Silverstarem w roli Applejack. Gracz ma jak najszybciej wciskać odpowiednie klawisze. W nagrodę możemy obserwować, jak zbliża się do nas nieproporcjonalnie duża, pozbawiona jakiegokolwiek animacji, sunąca magicznie po dachu pociągu postać goniącego. Nie brzmi zachęcająco – i takie nie jest.

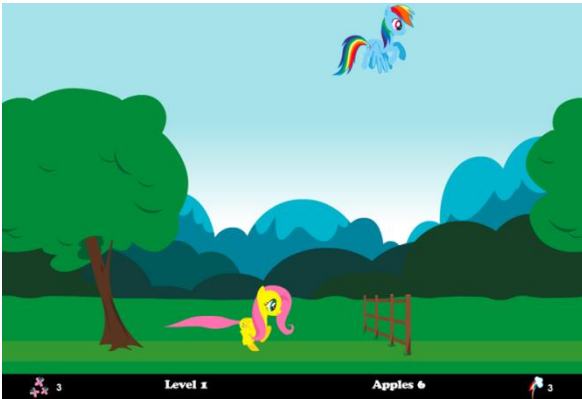
3/10

### MLP: FiM The Travel

To zaledwie preview gry, a i tak mogę z czystym sumieniem nazwać je najmocniejszą pozycją zestawienia. Zadanie gracza proste i przerabiane już wiele razy - poruszanie postacią w górę i w dół tak, aby omijać przeszkody i zbierać bonusy. Tutaj jednak sterujemy aż dwoma kucykami naraz, co nieco utrudnia rozgrywkę. Uprzymiarnia ją

z kolei naprawdę dobra grafika, inna na każdym z trzech dostępnych – na razie, bo autor obiecuje kolejne – poziomów. Szkoda, że tego obrazu nie dopełnia żadna muzyka, ale ta też ma zostać dodana w przyszłości. Niecierpliwie czekam na pełną wersję, a i tę okrojoną szczerze polecam.

9/10



## Twilight's Book Game

Nie jestem pewna jaka była intencja autora, ale mi osobiście wydaje się, że to gra edukacyjna dla dzieci. Chyba, że ktoś z bronies chciałby powtórzyć sobie alfabet - wtedy może pomóc Twilight ułożyć jej książki na półce. Osoby, które abecadło już znają, odsyłam do innych produkcji z tej listy.

2/10



## Racing is Magic

Oficjalna gra od Hub Network, ale wyróżniająca się spośród większości z nich. Dość przyjemna platformówka mająca na celu uzyskanie jak najlepszego czasu podczas sztafety trzech kucyków – zwykłego, pegaza oraz jednorożca – wybranych przez

nas spośród Mane 6. Bohaterki biegną, a my wskakujemy na platformy, unikamy spowalniających nas przeszkód, zbieramy bonusy oraz... używamy różnorodnych mikstur, spośród których moją ulubioną jest *Bridge in a bottle*. Jak przystało na oficjalny twór Huba, grafika i sterowanie stoją na dobrym poziomie. Grę, mimo loga w lewym górnym rogu, mogę spokojnie polecić.

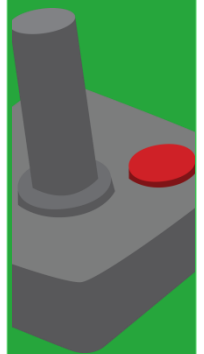
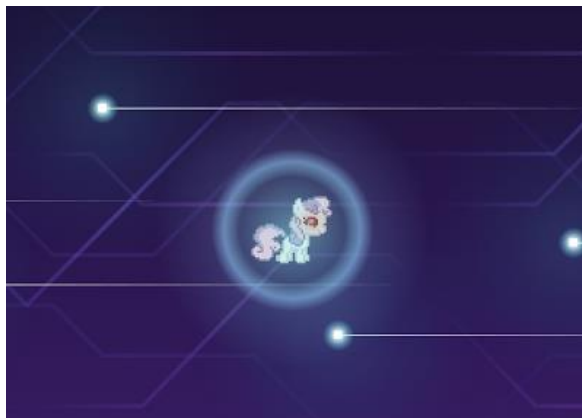
7/10



## Sweetie Bot's Pixel Trip

Sweetie Belle, a właściwie jej odpowiednik z *Friendship is Witchcraft*, skacze po latających pikselach i usiłuje nie wybuchnąć – oto na czym opiera się ta gra, okraszona bardzo minimalistyczną grafiką i dość dobrą w swojej kategorii muzyką. Tę ostatnią warto jednak zastąpić własną, jak najbardziej rytmiczną. Mimo prostego pomysłu i braku konkretnego początku i końca – po wybuchu po prostu znów pojawiajemy się na środku i lecimy dalej, zebrane piksele licząc od zera – *Pixel Trip* mnie wciągnęła. Idealny zabijacz czasu.

7/10



# Wywiad z ShadowSquirrelem

## Rysująca wiewiórka

» **Salmonella**

**Tutaj musi pojawić się lead, czyli krótkie rozpoczęcie artykułu. Musi zachęcać do przeczytania artykułu.**

**Salmonella:** Hej! Bardzo się cieszę, że zgodziłeś się udzielić wywiadu. Jesteś jednym z popularniejszych fandomowych artystów – ale rysowanie kucyków nie jest jedynym, co masz wspólnego ze sztuką. Twoje studia były z nią jakoś związane, prawda?

**KP-ShadowSquirrel:** Tak, masz rację. Chodziło dokładnie o projektowanie graficzne stron internetowych, plakatów, książek i rzeczy w tym stylu. Sztuka była bardziej na drugim planie.



**S:** Rozumiem. Skończyłeś ten kierunek w 2009 roku, a więc na długo przed emisją pierwszego odcinka *Friendship is Magic*. Jak długo interesujesz się rysowaniem i grafiką?

**KP:** Jakies dwanaście lat. Przez większość czasu skupiałem się na malowaniu, dość często robiłem też trójwymiarowe modele postaci. Przez długi czas sztuka była tylko niewielką częścią moich zainteresowań – tuż obok gier video. Zacząłem się nią interesować bardziej poważnie kiedy poszedłem

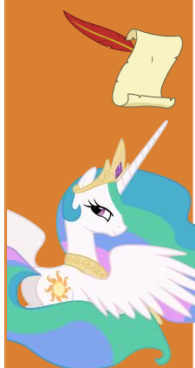
do liceum, które oprócz zwykłych przedmiotów miało zajęcia związane właśnie z projektowaniem graficznym.

Kiedy zainteresowałem się kucykami moje hobby związane ze sztuką stało się konkretniejsze. Zacząłem od trójwymiarowych modeli, ale szybko zapragnąłem *naprawdę* rysować – i zacząłem ćwiczyć jak najęty.

**S:** „Kiedy zainteresowałem się kucykami”... Kiedy to się stało? I jak?

**KP:** To było w maju 2011 roku. Na stronie *knowyourmeme* natrafiłem na informację o zaskakującym zjawisku internetowym – w kategorii *popularne tematy* znajdowało się coś pod nazwą My Little Pony. Już wcześniej widywałem kucyki pojawiające się znieacka na różnych stronach, ale nigdy nie rozumiałem o co chodzi. Postanowiłem to sprawdzić dopiero wtedy, dzięki knowyourmeme. Poczytałem nieco o dorosłych mężczyznach lubiących ten nowy serial – i stwierdziłem, że to idiotyczne. Na stronie był też odnośnik do pierwszego odcinka, więc stwierdziłem, że mogę go sprawdzić – tylko po to, żeby zobaczyć, jaki jest głupi.

Zaskoczyło mnie to, ale myliłem się. Baśniowa czołówka była intrygująca, a animacja zadziwiająco płynna. Wciąż pamiętam moment w którym Lyra odwróciła głowę patrząc za Twi – pomyślałem wtedy, że to jest naprawdę niezłe. Potem scena w której Twilight zupełnie ignoruje Spike’a uderzonego przez drzwi – serial okazał się też całkiem zabawny. Wszystkie te sympatyczne postaci... Kiedy skończył się pierwszy odcinek – na scenie nad urwiskiem – po prostu chciałem wiedzieć jak dalej potoczy się ta historia.





**S:** A więc zaczynałeś jako sceptyk - typowe. Jaki jest fandom w Twoim miejscu zamieszkania?

**KP:** Słyszałem, że było kilka meetów w okolicznych miastach, więc zapewne są tu jacyś bronies oprócz mnie, ale nigdy nie spotkałem ich osobiście.

**S:** Masz ulubionego kuczka?

**KP:** Tak, Rarity. Lubię wszystkie, ale ona wydaje mi się najbardziej interesująca.

**S:** Skoro już pytam o ulubione rzeczy, to czy potrafiłbyś wskazać, którą ze swoich prac lub ich serii najbardziej lubisz?

**KP:** To trudne pytanie – zapewne potrafiłbym znaleźć argumenty za każdą z nich. Na chwilę obecną wybieram jednak serię „plażową” – ma świetną scenografię, a tworzenie w tym swobodnym, barwnym stylu jest naprawdę przyjemne.

**S:** Skąd bierzesz pomysły na swoje prace? Rozumiem, że seria „plażowa” jest związana z trwającym latem. Inne też mają jakieś konkretne inspiracje czy może zwyczajnie wstajesz rano i stwierdzasz: *To doskonały dzień na narysowanie Fleur w aparacie na zęby?*

**KP:** Większość rysunków jest oparta na stworzonych wcześniej szybkich szkicach. Kiedy ma się ich tak dużo, jak ja dość łatwo jest wybrać najlepsze i je pokolorować.

Jeśli chodzi o pomysły na same szkice, to są one po prostu mieszanką interesujących póz, mimiki, ruchu. Tylko niektóre są oparte na konkretnych pomysłach – na przykład prace z Chrysalis, tak samo *Dangershy*, *Chrysalis vs CMC*, *The Beaver and the Tree* oraz właściwie wszystkie obrazki oparte na odcinkach pochodzące z tego okresu. Nie mogę uwierzyć, że minęło tyle czasu!

**S:** Masz rację. Czekasz na sezon czwarty?

**KP:** Jasne. Na szczęście są rzeczy, które czynią to oczekiwanie nieco łatwiejszym – jak film, komiksy i książki. Co do tych ostatnich, to wczoraj dostałem *Pinkie Pie and the Rockin' Ponypalooza Party*.

**S:** Twoje prace też są jedną z takich rzeczy! Powiedz, ile czasu zajmuje Ci stworzenie jednej z nich?





**KP:** Szkicowanie trwa jakieś piętnaście minut, a kolorowanie od trzech do czterech godzin – oczywiście w zależności od złożoności, przykładowo *Luna and Celestia at the beach* zabrał więcej czasu od *Where are the apples*.

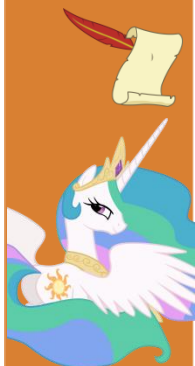
**S:** Zawsze zastanawiałam się co oznacza *KP* w Twoim nicku. Teraz widzę, że to po prostu inicjały. Skąd wzięła się druga część pseudonimu, *ShadowSquirrel*?

**KP:** Powstał bardzo dawno temu. Po prostu lubię mroczne, tajemnicze rzeczy oraz wiewiórki.

**S:** To widać! Mam jeszcze jedno pytanie. Mówi się, że masz jakieś polskie korzenie – to samo sugeruje Twoje nazwisko. Możesz coś o tym powiedzieć?

**KP:** Urodziłem się w Polsce. Moja rodzina przeprowadziła się do Niemiec kiedy miałem cztery lata, więc rozumiem język, trochę mówię i czytam, ale nie umiem pisać.

**S:** To wszystko. Dziękuję Ci za wywiad i życzę powodzenia w dalszym tworzeniu.



# Wywiad z Matthew N.

## Muzyka elektroniczna w wielu smakach

» Sowa

Pragnę przestawić Wam wywiad z Matthew N., twórcą muzyki elektronicznej z północnej Polski.



**Sowa:** Cześć.

**Matthew N.:** Witam.

**Sowa:** Jak długo tworzysz już muzykę?

**Matthew N.:** Przygodę z tworzeniem zacząłem mniej więcej w wieku 14 lat. Bardziej na serio podszedłem do tego w okolicach 2009 roku, kiedy to nastąpiły dosyć spore zmiany w wyglądzie i możliwościach programu, w którym wciąż komponuję.

**Sowa:** W czym więc komponujesz?

**Matthew N.:** Wtedy był to jeszcze niepozorny Fruity Loops, teraz przekształcony w FL Studio.

**Sowa:** Co Cię natchnęło, aby rozpocząć komponowanie muzyki?

**Matthew N.:** Szczerze mówiąc... Chyba gimnazjalna nuda. Niegdyś człowiek miał

czas na praktycznie wszystko. Ponadto, dowiedziałem się, że jeden z moich dawnych muzycznych autorytetów właśnie komponował w FL, który wtedy był bardziej przystępny.

**Sowa:** Kto był wtedy twoim muzycznym autorytetem?

**Matthew N.:** Toby Emerson, który do dziś jest całkiem dobrze znany w świecie muzyki elektronicznej.

**Sowa:** Kto twoim zdaniem miał największy wpływ na twoją twórczość?

**Matthew N.:** Tak jak już wspomniałem: Poza powyżej wymienionym Toby Emersonem, był to zdecydowanie Armin Van Buuren. Natomiast obecnie pozycję numer 1 zajmuje Aleksander Vinter, znany lepiej jako Savant.

**Sowa:** Domyślam się więc, że tworzysz muzykę elektroniczną. Jaki dokładniej gatunek najczęściej można u Ciebie usłyszeć?

**Matthew N.:** Utwory zazwyczaj nie odbiegają daleko od gatunków pokrewnych dla muzyki House, jednak co raz częściej odbiegam od mojego standardu i wynikami mogą być utwory z gatunków Trance czy też Progressive.

**Sowa:** Czym charakteryzują (a także różnią) się te trzy przedstawione przez Ciebie gatunki?

**Matthew N.:** Ogólnie rzecz biorąc to wszystkie te gatunki zazwyczaj zachowują klasyczną rytmikę 4x4, jednak główną rzeczą je różniącą jest tempo. Typowym przedziałem dla muzyki house jest 128–135 uderzeń na minutę, a np. dla muzyki trance jest to 120–128. Różnica jest nie tylko wykrywalna



w tempie, lecz także w użytych instrumentach. Nie chodzi tu tylko o instrumenty w klasycznym znaczeniu takie jak talerze czy klawisze, lecz także o wszelkiego rodzaju syntezatory, które często stanowią większą część muzyki elektronicznej. Utwory trance zazwyczaj zbudowane są z łagodniejszych, przyjemniejszych dla ucha i jednocześnie bardziej relaksujących dźwięków i tonacji, natomiast House i jego podgatunki mają zdecydowanie mocniejszy bas i całkiem inną paletę dźwięków średnio i wysokotonowych.

**Sowa:** Gdybyś miał zachęcić kogoś, kto z gatunkiem muzyki elektronicznej nie jest zaznajomiony, zachęcić do tego jej rodzaju, od czego byś zaczął?

**Matthew N.:** Gdybym już miał już kogoś zachęcić do słuchania muzyki w danym gatunku (jestem zdania, że człowiek albo coś lubi, albo nie, i do tego nie powinno się namawiać), raczej postawiłbym na wcześniej wspomnianą rytmikę. Przy utworach z gatunków House i pokrewnych człowiek aż chce się ruszać, przez co świetnie nadają się do klubów. Jeśli ktoś lubi spokojniejsze utwory a mocniejsze kawałki go wręcz odpychają, zawsze znajdą się wykonawcy, którzy mają do zaoferowania przyjemniejszy wachlarz, stawiając nie tylko na rytmikę, lecz także na melodie.

**Sowa:** Czy wiążesz w jakiś sposób swoją przyszłość z muzyką?

**Matthew N.:** Tak bardzo jakbym tego chciał, niestety zdaję sobie sprawę z tego, że kariera muzyczna jest nie dla mnie. Będąc w wieku prawie 23 lat i nie kończąc żadnej szkoły muzycznej należę do szerokiej grupy kompozytorów-amatorów. Ponadto, drugą *przeszkodą* są studia (w następnym roku podchodzić będę do obrony pracy magisterskiej) i kształcenie się na wcześniej wybrany przeze mnie zawód, który zdecydowanie nie ma nic wspólnego z muzyką. Z natury jestem realistą, dlatego też zdecydowałem się

pozostać przy traktowaniu tworzenia muzyki jako hobby — no chyba, że w przyszłości osiągnę na tyle wysoki poziom, że zostanę zauważony.

**Sowa:** Czy masz jakieś marzenie lub cel związane z muzyką?

**Matthew N.:** Na to pytanie częściowo odpowiedziałem powyżej.

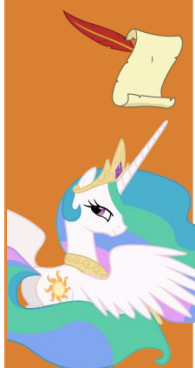
**Sowa:** Czyli poza tym nie?

**Matthew N.:** Raczej nie. Jedynym marzeniem, które w jakikolwiek sposób wiąże się z muzyką, byłoby spędzenie dnia z Aleksandrem Vinterem w jego studio muzycznym.



**Sowa:** Rozumiem. Od kiedy jesteś bro-nym? Jak to się zaczęło?

**Matthew N.:** Tę historię opowiadałem już nie raz. Zaczęło się to kilka lat temu na uczelni, kiedy to trójka dziewczyn z mojego roku rozmawiała na temat MLP; jeśli dobrze pamiętam, to między innymi o motywach ze znanych filmów, seriali i mitologii. Jednak wtedy jeszcze nie obejrzałem ani jednego odcinka; niestety nie pamiętam, czy był to kompletny brak czasu, czy też brak jakiegokolwiek zainteresowania lub pogarda. Dopiero trochę ponad rok temu *odważyłem się* obejrzeć wrzucony na forum przez znajomą





filmik związany z MLP. Był to chyba wszystkim dobrze znany *Fluttershy's Lament*. Gdyby nie głos Andrei Libman, który do dziś w serialu wraz z graną przez nią postacią są moimi ulubionymi, zapewne do dziś nie oglądałbym serialu i prawdopodobnie kompletnie porzucił komponowanie muzyki jako hobby.

**Sowa:** Dlaczego akurat Fluttershy jest twoją ulubioną postacią?

**Matthew N.:** Zdecydowanie moją sympatię do jej postaci uzyskała dzięki uroczeniu głosowi i świetnej grze aktorskiej Andrei Libman; słuchanie tych spokojnych tonów i dialogów zdecydowanie relaksuje i uspokaja. Co więcej, ze względu na typ postaci, jaką reprezentuje Fluttershy, wielu scenom w serialu nadany jest albo komiczny, albo wręcz niespodziewany efekt. Ponadto moja natura częściowo pokrywa się z tą Fluttershy; uwielbiam spędzać czas na łonie natury (co prawda nie samemu), a także kocham zwierzęta.

**Sowa:** Po jakim czasie stworzyłeś swój pierwszy kucykowy utwór? Co to było? Co Cię do niego natchnęło?

**Matthew N.:** Niestety nie pamiętam, kiedy dokładnie po rozpoczęciu przygody z MLP napisałem pierwszy utwór. Pierwszym

krokiem ku twórczości związanej z serialem był krótki miniklip związany właśnie z Fluttershy. Natchnięty zostałem chyba przede wszystkim nagłą zmianą w zachowaniu owej postaci i jej dialogiem wynikającym z *jej szarości*. Szokującym dla mnie było jednak natychmiastowe pojawienie się na *Equestria Daily*, stronie, na której do dziś moje utwory pokazują się dosyć regularnie. Pierwszym kompletnym utworem był minimalistyczny house'owy remix *Becoming Popular*, który pojawił się na pierwszym z serii albumie *The Lesser Knowns*. Tutaj również byłem mile zaskoczony - mój utwór zyskał uznanie takich osób jak Circuitfry i Makkon.

**Sowa:** Czy udzielasz się lub udzielałeś w fandomie poza samym tworzeniem muzyki?

**Matthew N.:** Tak. Jeszcze do niedawna wraz z moim bliskim znajomym ze Stanów Zjednoczonych byłem współprowadzącym blogu muzycznego *Brony Music Directory*, strony poświęconej gromadzeniu jak największej ilości informacji na temat muzyków fandomowych i ich twórczości. Niestety ze względu na brak czasu musiałem zrezygnować z pozycji.

**Sowa:** Nadeszły wakacje, zamierzasz wznowić swoją aktywność?



**Matthew N.:** Nie ma takiej potrzeby. Zespół blogu ma wystarczającą ilość aktywnych osób, aby strona mogła poprawnie funkcjonować.



**Sowa:** Czy masz jakieś zainteresowania poza kucykami i muzyką? Jeżeli tak, to jakie?

**Matthew N.:** Od dziecka fascynowała mnie astronomia. Poza samym zauroczeniem pięknym kosmosu i chociażby udaniu się na księżyc, zawsze chciałem pracować w obserwatorium. Muszę powiedzieć, że gdyby nie brak zdolności matematycznych związany z podążaniem tą ścieżką, moje życie prawdopodobnie wyglądałoby zupełnie inaczej. Poza tą jakże niemożliwą już do osiągnięcia karierą, niesamowicie wciągają mnie wątki technologiczne z okresu drugiej Wojny Światowej.

**Sowa:** Wracając na chwilę do wątku muzycznego. Co uważasz za swój największy sukces do tej pory? Tudzież co jest dla Ciebie powodem do muzycznej dumy?

**Matthew N.:** Jeśli chodzi o utwory, to moim zdaniem moim najbardziej udanym utworem będzie *So Many Wonders*. Natomiast, jeśli chodzi o osiągnięcia na skalę fandumu, to będzie to jedyny jak dotychczas *spotlight* na EqD, wiele pozycji w *music of*

*the day* oraz coraz częstsze pojawianie się na *Everfree Radio*. Za największy sukces uważam jednak samo-nauczanie się; do dzisiaj moje utwory są w stu procentach moje, niebazowane na jakichkolwiek poradnikach. Cały ten proces najlepiej ukaże porównanie wczesnych utworów z niedawnymi publikacjami.

**Sowa:** Kiedy można się spodziewać kolejnego utworu?

**Matthew N.:** Na pewno przed końcem lipca. Jeżeli chcesz być na bieżąco, śledź [mój kanał w serwisie YouTube](#).

**Sowa:** Dobra, takie pytanie pod czytelników. Czy można Cię spotkać na jakichś ponymeetach?

**Matthew N.:** Jak najbardziej. Jeśli chodzi o lokalne spotkania to nie za często, jednak z natury lubię podróżować, a co za tym idzie to duże prawdopodobieństwo pojawienia się na meetach poza Szczecinem.

**Sowa:** Ok, dzięki wielkie za wywiad. Do usłyszenia!

**Matthew N.:** Nie ma za co, na razie.



's Reversion (ft. Rosemary)



# Bronies Bliski Wschód

## Kucyki, Ramadan i Gwiazda Dawida

» Salmonella

**Dzisiejsza wycieczka będzie nieco krótsza, niż zazwyczaj – odwiedzimy jedynie dwa kraje. Jak wygląda życie bronies w Izraelu i Zjednoczonych Emiratach Arabskich?**

W tym regionie nie znalazłam zbyt wielu bronies. Trafiłam jedynie na trzy większe skupiska bronies – w Turcji, Izraelu oraz Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Oprócz nich można też znaleźć fanów MLP z między innymi Libanu, Arabii Saudyjskiej i Kataru; w tych trzech krajach jest ich w sumie nie więcej, niż dwudziestu, więc trudno mówić o nich jako o fandomie. Mimo to zasługują na uwagę – choćby ze względu na pochodzących stamtąd artystów. Katarczyk [stupidyou3](#) stworzył wiele kucykowych obrazków – w tym kilka naprawdę dobrych humanizacji.



W libańskiej grupie bronies na Deviantarcie opublikowano kilkadziesiąt prac. Na-

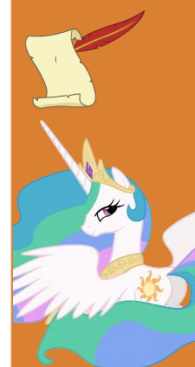
jaktywniejsi członkowie to [Gusteaureeze](#) oraz [CaNoN-lb](#). Członkowie grupy od jakiegoś czasu planują też zorganizowanie meetu, gdzie pierwsze rozmowy o takowym pojawiły się w kwietniu. Do pomysłu powrócono miesiąc później, licząc na pojawienie się *Equestria Girls* w którymś z kin stolicy kraju, Bejrucie. Na razie plany te spełzły na niczym, ale liczę, że jeszcze zobaczę zdjęcia z takiego spotkania nawet, jeśli uczestniczyłyby w nim tylko trzy z siedmiu osób należących do grupy. Części członków uczestnictwo uniemożliwia mieszkanie poza granicami kraju - na przykład w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, które są jednym z największych ośrodków imigracji na Bliskim Wschodzie. Według niektórych źródeł przyjezdni stanowią ponad osiemdziesiąt procent mieszkańców kraju.



**Zjednoczone  
Arabskie**

**Emiraty**

Właśnie ZEA są drugim państwem, o którym chciałabym dziś opowiedzieć.



Grupa na facebooku, w której powitało mnie tło na Ramadan, działa od ponad roku - jest więc jedną ze starszych dotąd przeze mnie odwiedzonych. Mimo to członkami jest jedynie jakieś pięćdziesiąt osób. Nie ma wśród nich pisarzy ani muzyków - jest za to kilku całkiem niezłych artystów, którzy spotykają się też w grupie na Deviantarcie. Nie jest ona stricte emiracka, gdyż publikuje w niej też osoba z Libanu oraz wspomniany już stupidyou3. Można tam znaleźć także utalentowanych mieszkańców kraju nad Zatoką Perską, do których można zaliczyć [BVSquare](#) oraz [richjammera](#).



Jak wygląda sprawa meetów? Tak, jak w każdym kraju z małą liczbą bronies, tutaj też nie są zbyt częste. Odbyły się dwa spotkania w Dubaju, największym mieście Emiratów, jednak pojawiło się na nich tylko kilka osób. Fani MLP zbierali się też podczas Middle East Film and Comic Convention.

## Izrael

Został nam jeszcze jeden kraj, przez większość polskich bronies postrzegany głównie przez pryzmat mieszkającego tam The Living Tombstone'a. Nie jest on jednak jedynym izraelskim artystą. Inną osobą zajmującą się komponowaniem własnych utworów jest [Antik9797](#). Z Izraela prowadzony jest też tumblr Jerky Hooves, alternatywnej wersji Derpy utrzymanej w stylistyce serii .MOV. Jeśli chodzi o rysowników, to zachęcam do poświęcenia im chwili – deviantartowe profile [NetaMenty](#), [aragarha](#) czy [vovab](#)

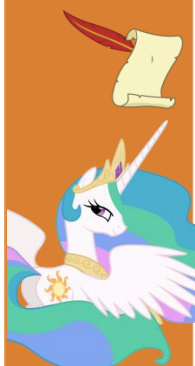
są naprawdę warte przejrzenia. Oprócz nich, kilka osób publikuje swoje prace w grupie na facebooku – są to figurki, pluszaki i breloki. Natknęłam się także na fanowski dubbing *My Little Pony* w języku hebrajskim.



Mimo dość małej liczby bronies w Izraelu, bo nieprzekraczającej dwustu, doczekali się dwukrotnej wzmianki w gazetach. [Pierwsza](#), w portalu HIX, była częścią artykułu o dziwnych subkulturach i fandomach. Raczej nie przedstawiała bronies w pozytywnym świetle – a już na pewno nie robiła tego ilustracja. Drugi został opublikowany na stronie ynet.co.il przy okazji letniej edycji zeszłorocznego bronyconu i jego wymowa była neutralna; wspominał o poprzednich generacjach MLP, cytował wypowiedzi tłumaczące fascynację serialem i mówił nieco o samym konwencie – głównie liczbie uczestników.

Podobnie jak emiracy, izraelscy bronies także spotykają się na konwentach innych fandomów. Odbyło się też kilka zwykłych meetów – w drugim co do wielkości mieście Izraela, Tel Awiwie.

Nasz fandom nie jest na Półwyspie Arabskim szczególnie rozwinięty. Czy są szanse na zmianę takiego stanu rzeczy? Trudno powiedzieć. Większe widzę dla Izraelczyków. Mam też nadzieję, że usłyszę jeszcze o artystach z Kataru i Libanu – i kto wie, może za jakiś czas będę mogła napisać artykuł o fandomie w ich krajach?



# Najbardziej zużyte pomysły w fanfikach

## Epizod I

» Verlax

**Czyli najbardziej mainstreamowe, popularne i przez to zupełnie zużyte idee.**

W pełni oryginalnym być się nie da, ale czasem granica zostaje zwyczajnie przekroczona. Oto przed wami pierwszy epizod listy najbardziej zużytych pomysłów na fabuły opowiadań o kucykach. Pierwszym, całkowicie przerobionym i umasowionym jest...



### X to Changeling...

...w którym "X" to któraś z istotniejszych postaci uniwersum MLP. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, czy była jakaś postać, która **nie** została przemieniona w zmiennokształtnego robala. Pierwsze opowiadania naprawdę nie były złe, jak np. "[The Irony of Applejack](#)" czy "[Winds of Change](#)". Później jednak pisarze stoczyli się w otchłań pełnego absurdu. Przykładem może być "[Princess Celestia: The Changeling Queen](#)" w którym to sama Celestia została zamieniona w Changelinga. Ukoronowaniem jednak tej mody było opowiadanie komediowe "[Changelings, Changelings, Everywhere!](#)", w którym po prostu **wszystkie** kucyki to w rzeczywistości zmiennokształtne owady.

Obecnie, opowiadania z gatunku "X to Changeling" są w całkowitym odwrocie.

### Ciemna strona Equestrii



Generalnie, ten pomysł opiera się na założeniu, że równoległe do pokojowego świata kucyków w Equestrii istnieje drugi, nikomu nie znany świat, który jest znacznie bardziej brutalny, okrutny itd., itp. "Ciemna strona Equestrii" to fabularna podstawa chociażby serii "[Upheaval](#)" czy nieśmiertelnego "[The Immortal Game](#)".

Niestety, paradoksalnie sukces tych dwóch fanfików spowodował, że każdy kolejny bazujący na tym pomysle był uznawany za kalkę, padły one ofiarą popularności tych gigantów. Obecnie naprawdę ciężko o jakikolwiek fanfik tego typu, zakończenie *The Immortal Game* niejako wyznaczyło również koniec pewnego rozdziału w historii FimFiction.net



## Twidash



Najpierw szybkie sprostowanie. Wszystkich romansów jest za dużo, jednak Twidash zasługuje na szczególną uwagę. Ilość publikowanych fanfików opiewających miłość między Twilight a Rainbow Dash jest absurdalna. Jakie są właściwie tego przyczyny?

Tutaj mógłbym się rozwozić bardzo długo, ale w skrócie, to są po prostu dwie najpopularniejsze postacie z Mane Six, do tego takie, które stworzyły największą ilość memów, oraz przede wszystkim wryły się bardzo silnie w świadomości społeczności FimFiction. Grupa Twidash jest jedną z najlepiej prosperujących na tej stronie, co wyraźnie czuć, gdy przegląda się listę publikowanych opowiadań.



Przypadek Twidash jest jednak o tyle zaskakujący, że mimo iż jest to temat całkowicie zużyty, nadal jest niesamowicie popularny. Skłamałbym również, że nie ma dobrych Twidash, absolutnie nie! "[Spellbound Fireflies](#)", "[Twilight's Song](#)" czy "[Shut The Blinds](#)" to wręcz arcydzieła. Ten

dział romansu radzi sobie wspaniale, zaś absurdalna popularność nie przeszkadza.

## Clopy



Tak naprawdę cały ten gatunek jedzie na ostrej tandecie. Nie mówi się bez kozery "nie zniżę się do pisania clopa". Obecnie jest to definitywnie najgorzej oceniany dział FimFiction.net. Do tego z niewyjaśnionych przyczyn, czasem nawet kolejność wykonywania... ehm, "Aktywności" jest dokładnie taka sama w każdym opowiadaniu.

Nie jest prawdą z drugiej strony, gdybym powiedział, że cały ten gatunek nie powinien istnieć. Są clopy napisane naprawdę dobrze, oryginalnie, a przede wszystkim całkiem realistycznie. Są również opowiadania w których sam seks nie jest osią opowiadania i pośród nich często można znaleźć perełki. Podobnie jak Twidash, mimo absolutnego upadku jakości w tym gatunku, jest on nadal niesamowicie popularny (co wynika raczej z tematyki tego gatunku...).



## Sequele My Little Dashie, Cupcakes i Rainbow Factory



Trzy najpopularniejsze opowiadania w historii całego fandomu, niestety nie mogły uniknąć skazy.

Tak naprawdę tych sequele tak dużo nie jest. Z drugiej strony, prawie wszystkie "sequele" to zupełny kicz, absolutna obraza dla oryginału (choć *Cupcakes* to ciężko obrazić, literacko to prostu słaby fanfik). Problem jest prosty, wszystkie trzy opowiadania były zamknięte, nie zostawiały one miejsca na sequel. Pomysł zaś, by bez zgody autora pisać sequel do jakiegoś dzieła jest po prostu idiotyczny. Z niewyjaśnionych przyczyn zrobiła się jednak z tego "hipster-ska" moda i trochę tych sequele powstało i być może jeszcze powstaje. Nie zmienia to faktu, że idea sequele jest już martwa od dłuższego czasu.



Podsumowując, w pisarskim fandomie pojawiły się swego rodzaju mody, opowiadania-legendy, które wyznaczyły trendy wielu autorom. Pięć z nich, które wymieniałem w tym artykule, to nie jest nawet ułamek pewnych idei, które żyją na FimFiction.net. W następnym epizodzie będę kontynuował ten wątek, pewnych powtarzalnych pomysłów, które wyznaczają drogę pisarzom tego fandomu.



# Bronies a środowisko szkolne

## Szkoła prześladowuje nawet w wakacje

» Myhell

Wiecie... Czasami przed moimi oczyma, tak po prostu, kiedy myślę o sobie jako o Bronym, nasuwa się pewien obraz, który zmusza mnie do przemyśleń. Widzę zwykłego nastolatka siedzącego na ławce, skupionego na swoim telefonie lub książce. Jest sam, nikt mu nie towarzyszy. Ludzie, którzy przechodzą obok niego, przemijają przez korytarz niczym duchy, nie zauważając go. Czasami zatrzyma się ktoś, aby wskazać na niego palcem, wyśmiewając go i próbując zmieszać z błotem. Rówieśnicy przechodzą dalej, nie chcąc widzieć zdarzenia, albo po prostu dołączają do szydery. Może mają o nas zupełnie inne zdanie, mimo to boją się, że sami zostaną tymi „do bicia”. My, którzy ujawniliśmy się światu, znamy ten ból, prawda? Wielu z nas zostało odtrąconych przez społeczeństwo jako wyrzutki, gdyż... oglądamy serial dla małych dziewczynek.

**Wszystko zaczyna się tam, za murami gimnazjum, a nawet szkoły średniej, do której dane jest nam uczęszczać.**

Szkoła to jedno z pierwszych ważniejszych miejsc, które testują naszą siłę woli. To tam zostaje nam przypisana pierwsza rola w społeczeństwie, za którym nie raz ciężko nadążyć, a my sami staramy się obrać własny kierunek. Nie jest to łatwe, gdyż możemy spotkać się ze sporą dezaprobatą. Czy możemy temu zapobiec? Czy mamy dostatecznie dużo siły? Cóż, to zależy od naszej woli i ludzi, których spotkamy na swojej drodze. Nie każdy jest miły, grzeczny i będzie tolerował nasze upodobania. Tym bardziej, jeśli należymy do fandomu MLP, który niemalże wciąż spotyka się ze ścianą wyzwisk i poniżenia...

Weźmy sobie jako przykład przeciętnego Bronego. Chodzi on do trzeciej klasy gimnazjum i już wie, jaką drogę życiową wybierze. Żyje całkiem normalnie, ma przyjaciół, być może dziewczynę... ale w jego ser-





cu, głęboko w środku, ukryta jest tajemnica. Jej posiadacz nie chce, aby ktokolwiek się o niej dowiedział, gdyż jest być może dla niego nie tyle co wstydliva, co boi się, że zostanie przez nią odrzucony. Ma rację, gdyż inni mogą nie zrozumieć jego upodobań i po prostu go wyśmiać. Co się jednak stanie, gdy tajemnica wyjdzie na jaw?

Sprawdza się dla niego jeden z najczarniejszych scenariuszy. Ludzie, z którymi się wcześniej zadawał, mijał ich na korytarzu, są dla niego niemili i odrzucają go. Dlaczego? Wcześniej rozmawiał ze swoim kumplem, któremu powiedział, że jest Bronym. Jak reaguje słuchacz? Zaczyna się śmiać, ale obiecuje, że nie powie nikomu ani słowa. Cóż, gdyby tylko tak było... potem dochodzi do kłótni o byle co, a ten mu zarzuca, że ogląda nasz ukochany serial. Wszyscy nakoło to usłyszeli, a chłopak stał się pośmiewiskiem i nowym, szkolnym chłopcem do bicia. Oczywiście tak nie musi być, ale podaję taki przykład, gdyż byłem tego świadkiem. Świadkiem, który nawet nie zareagował, bo sam bał się totalnego wyśmiania. Chciałem go obronić, prosić innych, aby przestali. Zabrakło mi odwagi, czego do dzisiaj żałuję.

Szkoła nie raz uczyła nas tolerancji. Większość z nas ją wyznaje, ale i tak wyśmiewamy czyjeś poglądy lub wygląd. To staje się też w przypadku odkrytego Bronego. Zaczyna się etap, który go doświadcza na tle emocjonalnym i bardzo często fizycznym. Czasami znajdują się ludzie, którzy przyjmą cię w swoje ramiona, nawet, jeśli będą wiedzieć, że jesteś fanem MLP. Tak, to właśnie są prawdziwi przyjaciele. O takich dzisiaj najciężej, gdyż ludzie idą za tymi najsilniejszymi niczym maszyny, myśląc, że pomoże to im w osiągnięciu celu, to znaczy być akceptowanym do samego końca. Prawdziwa próba przychodzi dopiero wtedy, gdy ci silniejsi muszą odejść w swoją stronę, a ich poplecznicy muszą odnaleźć własne drogi. Jeśli tego nie zrobią, po prostu zagubią się w swoim własnym Discordzie, którego nieświadomie posiadamy. Najgorsze jest to, że mimo tego, jak bardzo usilnie będziemy się starać, nie pozbedziemy się go, gdyż jest częścią nas. Ironia, prawda?

Wróćmy jednak do opisywanego zdarzenia. Sytuacja i reputacja takiej osoby diametralnie się zmienia. Wielu ludzi zaczyna uważać go za osobę niezrównoważoną psychicznie, dziecinną, czy też kogoś niedorozwiniętego. Jak reagują na to nauczyciele?



Rutyna każe im nawoływać do tolerancji i to właśnie robią, lecz czy ich słowa naprawdę skutkują? Niestety, w większości przypadków nie. Sami często kręcą głowami i patrzą na nas dziwnym, przesywającym wzrokiem. Nie jest jednak dane poznać nam ich myśli.

Takowy „odkryty” Brony jest też często napastowany i wyzywany na szkolnym korytarzu. W grę wchodzi takie słowa jak „pedofil” czy „pedał”, które potrafią skutecznie zrujnować psychikę i doprowadzić nawet do ciężkiej depresji. Gdy ofiara idzie szkolnym korytarzem i widzi swoich prześladowców, po prostu się odwraca i idzie w inną stronę, gdyż boi się dalszych przeżyć. Boi się bólu, który jest już i tak wryty w jego duszę tak mocno, że pozostaje na bardzo długie lata. Być może i do końca życia. Przeciętą lekcja też potrafi być nie lada wyzwaniem dla spokoju, który podczas niej panuje. Dla wielu jest to czas wytchnienia, gdyż obecność osoby z jakimś autorytetem pozwala na chwilowe zapomnienie o cierpieniach, które się przed chwilą przeżyło. Cóż, jednak dzwonek kończy wszystko... potem każda rzecz zaczyna się od początku.

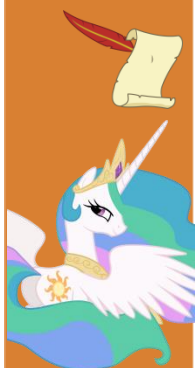
Fizyczne znęcanie się jest równie niebezpieczne. Ryzyko wysokiego szwanku na ciele ofiary tylko nastraja uzurpatorów do znęcania się nad Bronym, który często nie ma szans z większą grupą przeciwników. Wystarczy źle wymierzony cios, a już może wydarzyć się tragedia. Ale kogo to obchodzi? Nawet gapie, którzy się temu przypatrują, najczęściej oglądają całą sytuację z opuszczonymi rękoma lub jeszcze mobilizują agresorów do działania. To trudne wejść w środek bójki i powiedzieć „dość”, bo boisz się, że sam jeszcze oberwiesz. To prawda trudna do przyjęcia, ale to wciąż prawda.

Zadajmy sobie jednak pytanie: Czy jesteśmy solidarni z naszymi kolegami lub koleżankami z fandomu, którzy chodzą do tej samej szkoły, co my? Czy jesteśmy gotów im pomóc nie ujawniając się? Oczywiście, że

tak. Szczera rozmowa, pomoc w ciężkich chwilach... to właśnie jest postawa prawdziwego Bronego. Dlaczego to mówię?

Pomyślcie, że jesteście świadkami jednej z powyższych sytuacji. Czy macie na tyle odwagi, aby próbować powstrzymać takich agresorów? Czy jesteście gotów nieść pomoc takim osobom? Jeśli tak, to gratuluję i życzę powodzenia w tych działaniach. Ale jednak wielu z nas woli to drugie rozwiązanie... aby się nie ujawnić i „zhańbić”, sami dołączamy do osób, które gnębią naszych braci i nasze siostry z fandomu. Sami pokazujemy palcami i śmiejemy się, mimo tego, że jest to niezgodne z naszym sumieniem. To wszystko potem przeradza się w ciężar winy, który znajduje się w naszej duszy. To wszystko dlatego, że naszym życiem rządzi strach przed odtrąceniem. Nie, nie winię za to nikogo. Chcę wam jedynie uświadomić, że potrzebujemy takich przykładów. Przykładów ludzi odważnych, gotowych do takich poświęceń. Czy ty taki będziesz, zależy tylko od ciebie.

Proszę was jako kolega z fandomu. Nie, jako zwykła jednostka, która sama nie raz bała się wziąć sprawy w swoje ręce. Szkoła to nie jest bajka. Niektórzy wyjdą poza jej mury, a za nimi pójdą inni ludzie, którzy pragną przewodnictwa, gdyż sami sobie nie poradzą. My jednak nie chcemy być prowadzeni jak na smyczy. Bądźmy tymi, kim naprawdę jesteśmy. Pokażmy, że jesteśmy gotowi do poświęceń. Nie mówię tu o poświęcaniu życia czy aktach heroizmu, lecz zwykłej solidarności. Tej, której nie raz nam brakuje. Tak, teraz oddajmy się przemyśleniom, które przyniosły słowa tego artykułu, a ja proszę was, abyście odnaleźli własne „ja”, bronili go i przy okazji innych. Tego wam życzę i żegnam się z wami. *Insieme amici!*



# Antyhejter Kucykowy

## Krótką polemika rozpisana pod wpływem impulsu

» Maeg vel Von Lodsch

**Pewnego pięknego dnia (czy też nocy, karton na oknie skutecznie uniemożliwia powiązanie tego zdarzenia z konkretną porą) zdarzyło mi się podczas przeszukiwania internetów zawartych na portalu Facebook natrafić na ślad niewielkiej akcji prowadzonej przez pewnego użytkownika.**

Pozwolę sobie pominąć jego personalia oraz charakter owej akcji, ponieważ jest to zupełnie nieistotne dla tego artykułu, co istotne jednak jest – jego niewybredne zajęcie skierowało mnie ku pewnemu filmikowi na YT, znajdującego się na kanale poniekąd znanej pewnemu gronu odbiorców Mysterii. Z tym szybko się zaznajomiłem (filmikiem, nie kanałem), po czym wdałem się w raczej niedługą wymianę zdań z samą Mysterią, dzieląc się swoimi przemyśleniami odnośnie jej tworu. Pomimo zdecydowanej różnicy zdań w tej kwestii oraz, wydaje mi się, braku solidnej możliwości konsensusu, zdecydowałem się w temat ten zagłębić nieco bardziej. Szybko natrafiłem na dwa kolejne filmiki – tym razem promujące już konkretną akcję. I to z konkretną nazwą. I jakież było moje zdziwienie!

Zdziwienie w swym ogromie na tyle porażające, że aż uczyniłem rzecz do mnie zupełnie niepodobną – kierowany linkami podążyłem ku formie publikacji jaką jest miesięcznik, na którego to łamach artykuł ten zamieszczam, a następnie przeczytałem artykuł Mysterii w rzeczonym miesięczniku. Moje obawy okazały się słuszne... Doprawdy mam zupełnie odmienne zdanie w tej kwestii! Tragedia ta potworna wstrząsnęła mną dogłębnie, z trudem opanowałem konwulsje

toczące me ciało i szybko narodziła się koncepcja. Koncepcją tą jest ten artykuł, konkretnie ten akurat moment, w którym porzucam nieco nużący wstęp i przechodzę to temat.

Polemizować zamierzam z tezą Mysterii, jakoby największym problemem fandomu był problem... hejtu. O tak, słowo złowrogie i znane nam doskonale, swą beczelną formą i znaczeniem paskudnym zdaje się samą swą obecnością drażnić nerwy co poniektórych... Jednak dlaczego miałby być to główny problem fandomu? Mysteria powołuje się na historie, które pojawiły się na jej kanale. Z ręką na sercu przyznam, że historii tych nie czytałem. Nie zamierzam jednak z tego powodu traktować ich lekko. Z pewnością jeżeli były na tyle poruszające, że skłoniły Mysterię do rozpoczęcia takowej akcji, to rzeczywiście musiała istnieć pewna zasadność do wywołania takiej reakcji. Ale, chwila. Przecież nie są to jedyne historie tego rodzaju w fandomie. Nie chciałbym tutaj twierdzić że posiadam staż wybitny, jednakowoż byłem tu i tam, nieco już widziałem i zdarzyło mi się czytać przeróżne relacje co do sprawy „hejtu”. Rzeczywiście zdarzenia takie mają miejsce i zaprzeczać temu nie zamierzam. Jednak należy sobie zadać pytanie – czy naprawdę dobrze określamy ich naturę?



Hejt w swej formie jest wszelkiego rodzaju; występuje jako prymitywne i wulgarne obrażanie ludzi i ich zainteresowań, mieści w sobie wszelakie stopnie agresji skierowanej ku drugiej osobie, potrafi i w sposób wredny, jednak wyrachowany i logiczny, uderzać w naszą argumentację. Częstokroć ma za zadanie tak zwane „trollowanie”, niekiedy jest akcją mającą zgoła inne podłoża... Zawsze jednak ma element wspólny – jest zdecydowany. Niezależnie czy obrzucam kogoś bez przerwy inwektywami, czy posługuję się wyrafinowanymi chwytami erystycznymi, działania moje są zdecydowane i nie przebieram w środkach, które akurat stosuje do osiągnięcia swojego celu. Jednak analiza tego zjawiska nie istnieje tylko i wyłącznie w oparciu o doświadczenia tego konkretnego fandomu. Jest to zjawisko powszechne w internecie, z którego to określenie zresztą się wywodzi. Dotyczy wielu kwestii i żaden fandom nie jest odosobniony. W szczególności fandom MLP.

Oczywiście obrywa mu się z różnorodnych powodów, zdarza się to nieco częściej niż w przypadku innych takich twórców. Nie będę wnikać dlaczego – do tego chyba każdy może dojść sam. Jednak nie zmienia to dość prostego faktu – zjawisko to wcale nie jest takie częste. Ba! Spora część bardziej „doświadczonych” członków fandomu nie ma takich problemów. To jaką formę przyjmuje więc hejt i jak dana ofiara na niego zareaguje, zależy od środowiska ofiary i jej zachowania. Nic dziwnego więc, że łupem hejterów częściej padną osoby młodsze, albo też dopiero co stawiające swoje w fandomie bądź ogólnie w internecie. Co skłania nas do dość okrutnej konkluzji – hejt nie jest problemem fandomu, jest problemem pojedynczych jednostek nie potrafiących sobie z nim radzić. Mało tego! Niekiedy dla „bardziej zaprawionych w bojach” przesadna reakcja pewnych osobników na hejt, nawet taki hipotetyczny czy wręcz nieistniejący, jest gorsza niż on sam! Ciągłe i wręcz nużące gdy-

banie odnośnie natury ewentualnych hejterów, te same rzekomo cwane i działające propozycje rozrachunku z takowymi, dziesiątki komentarzy dotyczących w istocie mało istotnego tematu...

Mógłbym się rozpisywać dłużej, jednak pragnę oszczędzić wam, drodzy czytelnicy, katorgi z moim tekstem, więc podsumuję jeszcze krótko i wyjaśnię, co do wyjaśnienia jest. Akcja *Antyhejter Kucykowy* być może nie jest całkiem złym pomysłem – w drugim odcinku (Nie aż tak) Anonimowy Brony dał całkiem istotną radę co do radzenia sobie ze zjawiskiem hejtu (z pewnością pomocną dla młodszych stażem), jednak wciąż nie zmienia to faktu, że nazywanie hejtu głównym problemem fandomu jest zwyczajnie nad wyrost. Fandom ma wiele innych problemów wynikających już z niego samego, a nie zjawisk poza nim, oraz dotyczących szersze grono. Apeluję – nie dajmy się zaszczyć hipotetycznemu hejterowi i jego wizerunkowi! Doprawdy rozmyślanie o nim niczego pozytywnego nie przysporzy, a przesadzona reakcja może być wręcz źródłem politowania... Także wewnątrz samego fandomu.

Tym samym kończę swoją jakże krótką polemikę i dziękuję wszystkim, którzy dotrwali do końca tego tekstu.



# O zniżaniu się do poziomu hejterów

## Znów o antyhejterze kucykowym głoszą

» Siper

Praktycznie każdy dzień który spędzam siedząc w Internecie wygląda tak samo. Sprawdzam maile z pewną ilością informacji handlowych, promocji i z innymi bardzo przydatnymi dla każdego rzeczami, facebooka gdzie znowu jest 20 powiadomień z zaproszeniami od osób których nigdy na oczy nie widziałem, dodanie mnie do n-tej grupy Bronies Nerdy/Cycki/Korwin/Hejterzy i parę like'ów, MLPPolska żeby sprawdzić czy znowu cholerny serwer który trzeba zmienić nie strzelił focha, albo czy znowu jakiś shitstorm nie pojawił się oraz YouTube żeby sprawdzić czy Monstercat nie wrzucił przypadkiem nowego utworu. Oto taki typowy dzień typowego brony'ego-nerda. Tylko, że akurat jednego dnia trafiłem na link do dość dziwnej akcji na kanale Mystheria22, którą właścicielka nazwała "Antyhejter kucykowy".



Już po obejrzeniu 30 sekund wyłączyłem ten filmik, bo po prostu nie byłem w stanie obejrzeć tego całego na trzeźwo. Po-

ziom był po prostu tak niski, że chyba jedynie kolejny Let's Play z Minecrafta, który mówi o tym samym co każdy inny (Let's Play z Minecrafta) mógłby to przebić. Wracając - po paru udanych próbach prowokacji komentujących (może to nie było zbyt mądre, ale dzięki temu się dowiedziałem kto tak naprawdę został targetem do tego filmiku). Uważam, że coś poszło nie tak. Filmik miał być skierowany do hejterów, a kto tak naprawdę tam był? Tylko bronies, do tego wykazujący się niskim poziomem inteligencji (patrz - reakcje na nawiązania do Apokalipsy św. Jana i kucyki jako znamię Bestii). Przy okazji dowiedziałem się od Mystherii, że poziom jest niski, bo jest on na równi z poziomem niektórych hejterów. Dobrze, a teraz mam pytanie: jaki sens miał ten filmik, bo jestem przekonany, że każdy taki hejter o którym teraz mówimy miałby to w rzydzi? Ktoś mi napisał, żeby "wyładować się". Serio, jeśli kogoś obchodzi banda kretynów z IQ na poziomie ameby to proponuję znalezienie sobie czegoś do roboty, np. Hobby albo wyjście na dwór.



"Na szczęście" akcja nie kończyła się tylko na tym filmiku i po paru dniach na forum MLPPolska można było znaleźć temat Mystherii, gdzie pisze o całej akcji. Jest tam m.in o tym, że największym problemem fandomu są hejterzy. Niestety ale nie mogę się z tym zgodzić. Ludzie są tacy, że będą hej-



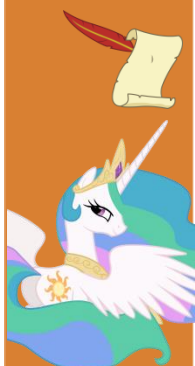
tować. Nie ma najmniejszego znaczenia o czym mówimy, bo można nienawidzić wszystko. Dlatego moja droga, uważam, że taka akcja nie ma najmniejszego sensu i nic nie zmieni. Dlaczego? Dlatego, że zdecydowana większość hejterów po prostu będzie się nabijać z całej akcji, a reszta ją zignoruje. Ludzie muszą chcieć się dowiedzieć o co chodzi, wciskając to na siłę na pewno w niczym to nie pomoże, a wręcz przeciwnie, tylko pogorszy (np. ten filmik). Uwierz mi, z własnego doświadczenia wiem o tym, bo sam kiedyś byłem takim hejterem, głównie z powodu podobnych akcji po których widziałem bronies jako idiotów. Ciekawe jaką opinię wytworzy sobie nieco bardziej mądrzejszy hejter po obejrzeniu tego filmiku? Że nie jesteśmy wcale lepsi i, że ma rację? Wygląda na to, że tak ona będzie wyglądać.



Podobno największym problemem fandomu są hejterzy. Uważam, że to nie prawda, a największym są... bronies. Dziwnie to brzmi prawda? Oczywiście nie chodzi mi o wszystkich, tylko tych którzy wykazują się niskim poziomem inteligencji, a tych jest niestety dużo, bardzo dużo. Tylko to jest normalne, w każdej grupie tak jest. Dlatego uważam, że powinno się walczyć z nimi i to właśnie tym problemem się zająć. Jako admin największego polskiego forum MLP:FIM wiem co mówię, bo bardzo często trzeba się z tym brudem uporać. Niestety jest to bardzo trudne i przyznam, że nie mam pojęcia jak się za to zabrać.



Na koniec chcę tylko napisać, że nie mam Tobie za złe za tę akcję. Jestem nawet pewny skąd takie przekonanie, skoro masz jeden z najpopularniejszych kanałów na YouTube z kucykami. Jednak mam nadzieję, że zrozumiesz skąd jest takie moje zdanie.



# Spike is the best pony

## To ptak? To samolot? Nie, to Spike

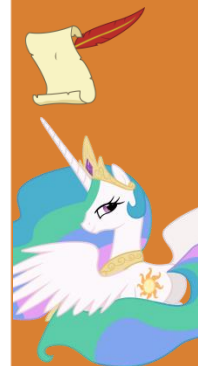
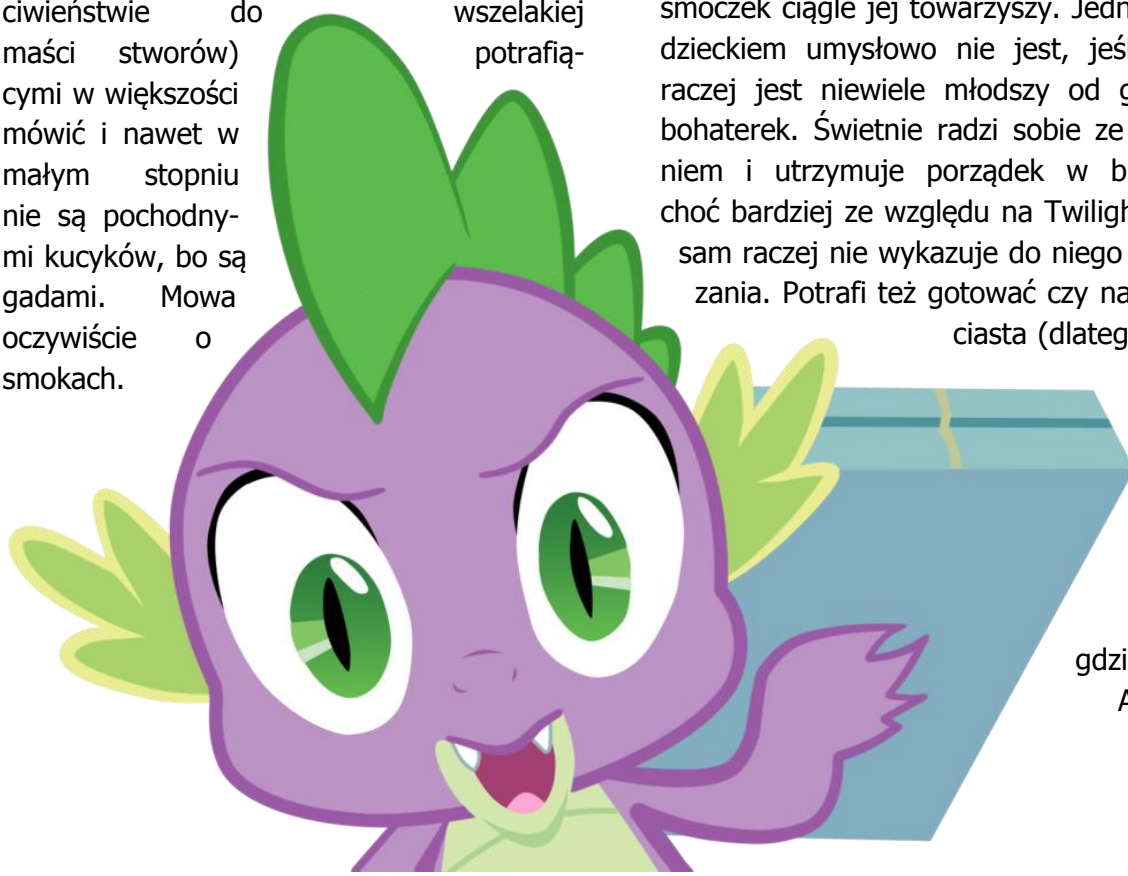
» Myhell

W serialu *My Little Pony* tak naprawdę jest deficyt postaci nie-kucykowych. Trudno się dziwić, w końcu w tytule serialu mamy angielski wyraz 'pony', czyli po polsku 'kucyk'. Jednak nawet jeśli pojawi się jakaś postać nie będąca członkiem tej szlachetnej rasy i tak zazwyczaj jest ona pochodną kucyka, wystarczy spojrzeć na Zecorę, zebkę (umaszczenie, trochę inny ogon), czy wszelkiego rodzaju muły, osły, krowy (choć te ostatnie, jako jedyne są parzystokopytne). Nawet changelingi są tylko owadzimi mrocznymi alikornikami. Ktoś mógłby powiedzieć dumnie 'Iron Will!' A to przecież minotaur, a stąd już dwa kroki do krów i kucyków, chociaż on stąpa na dwóch nogach, a to już coś. Mielśmy przelotnie Gildę, czyli gryfa, ale tylko pojedynczy przypadek latającej istoty, pierzastej, lecz nadal cztery nogi. Na koniec zostawiłem ostatnie inteligentne stworzenia zamieszkujące Equestrię, bądź okolice, które są istotami (czyli mają świadomość, w przeciwieństwie do wszelakiej maści stworów) cymy w większości mówić i nawet w małym stopniu nie są pochodnymi kucyków, bo są gadami. Mowa oczywiście o smokach.

Nie będę rozpisywał się na temat całej rasy, gdyż chciałbym skupić się na jednym, konkretnym, małym, fioletowym smoku o imieniu Spike. Jest to postać drugoplanowa, asystent Twilight Sparkle, głównej bohaterki. Widzimy go już w pierwszym odcinku, praktycznie na samym początku, gdy to razem z nim fioletowa klacz podróżuje do Ponyville, w celu dopilnowania przygotowań do celebracji Święta Słońca. W kolejnych odcinkach Spike często towarzyszy Twilight, choć w przeciwieństwie do Powierniczek Elementów Harmonii, jest on wsparciem dla bibliotekarki w bardziej prawdopodobnych sytuacjach.

Początkowo serial przedstawia Spike'a bardziej jako dziecko, w końcu ma on postać małego smoczka, śpi w kojcu w tym samym pokoju co Twilight, niczym małe dziecko w kołysce w sypialni rodziców. Sama Twilight troszczy się i zwraca często jak do swojego dziecka, co dziwne nie jest, gdyż przyczyniła się do jego wyklucia, od momentu którego smoczek ciągle jej towarzyszy. Jednak Spike dzieckiem umysłowo nie jest, jeśli już to raczej jest niewiele młodszy od głównych bohaterek. Świetnie radzi sobie ze sprzątaniami i utrzymuje porządek w bibliotece, choć bardziej ze względu na Twilight, bo on sam raczej nie wykazuje do niego przywiązania. Potrafi też gotować czy nawet piec ciasta (dlatego bardzo

nie lubię odcinka *Spike At Your Service*, gdzie służąc Applejack



nagle okazuje się niesamowitą niezdarą, nie potrafiącą umyć mopem podłogi, demolując wszystko czego się tknie). W zasadzie jest towarzyski, choć w Canterlot na urodziny dostawał tylko jeden prezent, od Twilight (myślę, że ta niekonsekwencja, jest przez zwyczajnie niedopatrzenie, a Spike musiał nigdy nie dostawać prezentów, aby fabuła *Secret of My Excess* mogła zaistnieć).



Spike nie jest bohaterem, nie zwalcza zła w konkretny sposób, to zadanie Powierniczek Elementów Harmonii, jednak jest on potrzebną postacią. To on jest pełni rolę komunikacyjną między Twilight Sparkle, a księżniczką Celestią, gdyż jego oddech przenosi wiadomości od jednej do drugiej. Poza tym, nie należy zapominać, że Twilight jest najważniejszą postacią z głównych bohaterów. To jej głównie towarzyszymy oglądając serial, a każda taka postać zawsze ma pewnego rodzaju asystenta i jest on niesamowicie potrzebny. Jako że słuchanie wielu monologów i wewnętrznych dylematów postaci byłoby nudne, twórcy dają ważnej postaci asystenta, więc zamiast rozmyślań, dostajemy rozmowy bohaterki z zaufaną jej osobą, a w tym serialu jest to Spike.

Jest jeszcze jedna bardzo ważna rola smoka. Mianowicie, stanowi on pierwszy punkt oporu starcia wymysłów pedantycznego i czasem lekko nienormalnego umysłu Twilight, z rzeczywistością, wystarczy popatrzyć na *Lesson Zero*, gdzie z początku Spike próbuje uspokoić Twilight, a gdy ta go nie słucha, sam wpada na pomysł, by napisać do Celestii, o problemie swojej przyjaciółki.

Omówiłem funkcje i role smoka w serialu, ale jaki on jest? Jak na razie mamy bardziej schemat postaci, niż samą postać. Coś co wyróżnia Spike'a to na pewno jego płęć. Mało jest facetów w Equestrii, nie tylko jako kucyków, ale jako takich w ogóle. Jeśli się już pojawiają, to w tle albo mają mało do powiedzenia (patrz Big Mac). Wprowadzenie drugoplanowej postaci męskiej daje szansę na stworzenie romansu, ale jak na razie twórcy się z tym wstrzymują, zostawiając uczucie między Spike'em, a Rarity jako jednostronne zadurzenie smoczka od pierwszego wyjrzenia, służącego często do wykreowania komicznych sytuacji. A propos komizmu i żartów, w serialu humor często jest sytuacyjny, jeśli jednak ma być już słowny, wychodzi on z ust postaci epizodycznych lub Spike'a. Jego humor jest dość swoisty, bo raczej polega na konstruktywnym komentarzu opartym na ironii, bądź sarkazmie. Paradoksalnie, smokowi wychodzi lepiej bycie śmiesznym, gdy się nie sili na bycie dowcipnym, ale to moja osobista opinia (taki prosty przykład: wolę kąśliwą uwagę na temat przebrania pani Burmistrz w *Luna Eclipsed*, niż rzucony żarcik do Bloomsberg w pociągu, kiedy kładzie się obok niej spać).

Zauważyłem tendencję, że wiele osób nie lubi odcinków, gdzie Spike gra pierwsze skrzypce. Najwięcej żali widziałem chyba na *Dragon Quest*, a według mnie jest to jeden ze śmieszniejszych i ciekawszych odcinków, gdyż mamy okazję poznać zupełnie inne środowisko niż dotychczas. Zamiast dostać kolejną lokację z kucykami mamy młodzieżowe smoki i ciekawe dobrane trio (Rarity,





RD i Twilight, a wcześniej pierwsze dwie przyszły do biblioteki, razem rzadko się je widuje) w klimacie skały, lawy, spopielającego ognia i hard rocka leżącego co chwile w tle.

W trzecim sezonie Spike ma dwa odcinki, co zważając na ich ogólną ilość, jest całkiem sporo. Ba, w otwarciu sezonu nasz smok, po raz pierwszy towarzyszy Twilight w niebezpieczeństwie, a nawet w pewien sposób ratuje Kryształowe Imperium i całą Equestrię, dostając w Zamku Canterlot własny witraż, a to nie lada wyczyn.

Okazuje się, że postać Spike'a jest na tyle ważna, że w filmie *Equestria Girls*, jako jedyny rusza on z Twilight na drugą stronę lustra. Filmu jeszcze nie widziałem, dlatego wypowiem się tylko na ten temat co wiem. Spike jest psem (co bulwersuje ludzi... z jakiegoś powodu) i jest jak zwykle wiernym towarzyszem Twilight, rzucając uwagi na temat świata i jak zwykle, będący kompanem do wewnętrznych monologów. Ale jak na razie, według mnie nic nie przebija jego miny, zapewne pod koniec filmu, w czasie gdy mówi *The talking dog is the weird thing about all of this?* Uwielbiam.

Widać, mimo wszystko, wszyscy kochają Spikusia, chodzącego w różowym fartuszkach, biorącego siedmiogodzinne kąpiele, rającego się lodami bez opamiętania i odnajdującego każdą książkę w bibliotece. Tylko jedno mnie zastanawia: w odcinku kiedy Applejack i Rarity zostają na noc u Twilight, robiąc sobie dziewczęcy wieczór, fioletowa klacz stwierdza, że Spike *załatwia jakieś królewskie sprawy w Canterlot*. Jestem bardzo ciekaw jakie to królewskie sprawy Spike

załatwia (tylko bez brzydkich myśli). Może jest tajnym agentem Celestii? I ciekawe czy często tak jeździ do stolicy. Kto wie, może w sezonie czwartym choć jeden odcinek zostanie poświęcony temu tematowi. Tymczasem, życzę udanych wakacji, wypocznijcie, bo tej jesieni zobaczymy czwarty sezon naszego ulubionego serialu *My Little Pony: Friendship Is Magic!*

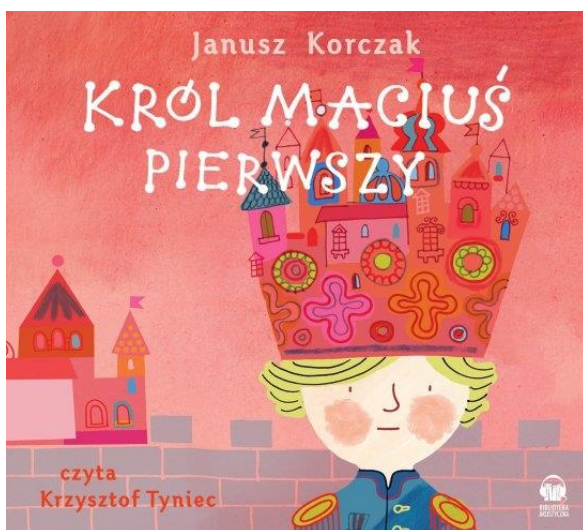


# Kącik literacki Twilight Sparkle

## *Król Maciuś Pierwszy* – Janusz Korczak

» bobule

**Jeżeli *Król Maciuś Pierwszy* kojarzy wam się z serialem telewizyjnym bądź filmem animowanym, to od razu proszę, żebyście o tym jak najszybciej zapomnieli.**



*Król Maciuś Pierwszy* został napisany przez Janusza Korczaka w 1922 roku. Tak, przez tego samego Korczaka, który poszedł na [Umschlagplatz](#). Pedagog, który całe swoje życie związał z pracą z dziećmi. *Król Maciuś Pierwszy* choć jest to powieść o małym chłopcu, to jednak przebija przez nią właśnie cała ideologia Korczaka związana z dziećmi.

Przejdźmy jednak do fabuły. Książka zaczyna się w momencie, kiedy umiera król. Maciuś, już wcześniej osierocony przez matkę, będzie musiał teraz nosić na głowie ciężką koronę. Równie ciężką, jak odpowiedzialność za królestwo, które obejmie władaniem.

Jednak Maciuś przede wszystkim jest dzieckiem. Chce się bawić, psocić i skakać po drzewach. Kiedy natomiast zaczyna się wojna, chce na białym koniu poprowadzić swe wojska do zwycięstwa. Rzeczywistość

wojny jednak jest zupełnie inna. Maciuś przekona się, że polega ona głównie na siedzeniu w okopie, bądź też kopaniu okopów.

Po powrocie z wojny Maciuś chce być królem reformatorem. Jednak najpierw musi pojąć na czym polega owo „reformowanie”.

Postanawia odwiedzić afrykańskiego władcę Bum-Druma. Choć dzisiaj może nas przedstawienie afrykańskiego władcy dosyć dziwić, to jednak szybko możemy się przekonać, że nie ma to nic wspólnego z rasizmem. Ba, wkrótce okaże się, że najbardziej rasistowscy w całej książce są dorośli – pozostali biali królowie.

Jak widać, w książce dzieje się na prawdę wiele. Jednak jej największym plusem, jest przedstawienie świata. Nic nie jest czarne, albo białe jak w filmach Disneya, tutaj świat przedstawiony, jest światem prawdziwym, o wielu odcieniach szarości.

Zakończenia powieści zdradzać nie będę, dodam tylko, że Maciuś, będzie musiał po raz kolejny stanąć przeciwko pozostałym królom, by bronić swojego królestwa.

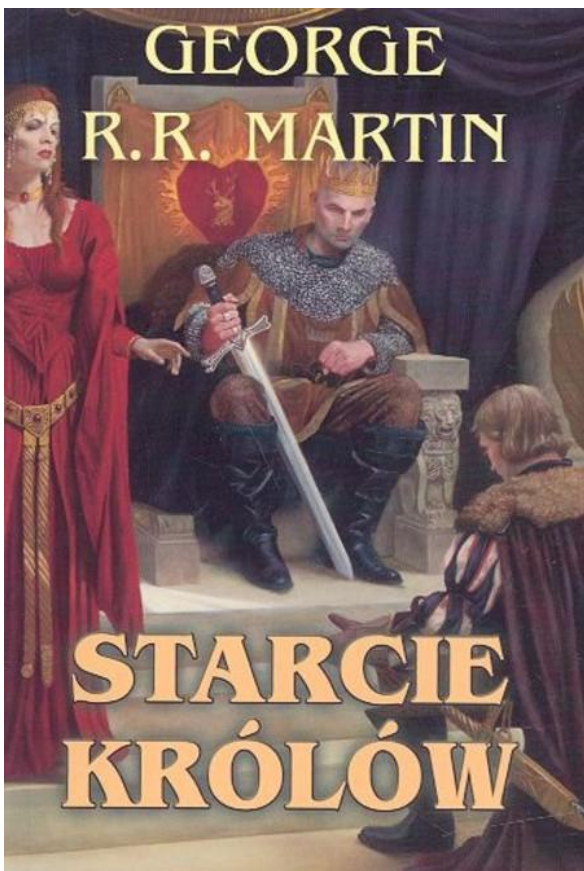
Reasumując, jest to bardzo ciekawa i bardzo pouczająca powieść. Oczywiście momentami może dziwić, jednak gwarantuję, że na każde pytanie związane z tą książką można znaleźć sensowną odpowiedź (np. Czemu Felek, pomimo tego, że jest dzieckiem, pali papierosy? – bo chce być taki jak dorośli!). Dla kogo jest ta książka? Cóż, sądzę, że spokojnie mogę polecić ją również starszym czytelnikom, gdyż mówi ona o rzeczach, za które pokochaliśmy pewien serial o małych gadających osiołkach. Książkę oceniam na solidne 8/10, choć osobiście zakończenie mi się średnio podoba, to jednak z chęcią kiedyś sięgnę po kontynuację książki.

# Kącik literacki Twilight Sparkle

## *Starcie królów* – George R. R. Martin

» bobule

***Starcie królów* jest drugą częścią siedmioczęściowej sagi *Pieśni lodu i ognia*. Aktualnie części jest pięć w tym niektóre z nich są dwutomowe. *Starcie królów* kontynuuje wątki rozpoczęte w *Grze o tron* i część z nich mogliście zobaczyć w serialu telewizyjnym.**



*Starcie królów* nie jest lekturą dla każdego. Tutaj śmierć, przemoc i lubieżność są na porządku dziennym. Jeśli jednak nie macie nic przeciwko nim, to zapraszam do przeczytania tej recenzji.

Gra o tron się rozpoczęła w krainie Westeros, mnożą się królowie, którzy chcieliby sięgnąć po władzę nad całym królestwem, którą symbolizuje żelazny tron wykuty z tysiąca mieczy, jak mówią podania. W drugiej

odsłonie sagi będzie jeszcze ciekawiej niż w pierwszej. Ponadto, mam dziwne wrażenie, że jeżeli chodzi o pierwszy tom, to został on zekranizowany praktycznie bez odstępstw, to jednak już w drugim, ktoś kto widział uprzednio serial, powinien odczuć niejaką satysfakcję. Znow będziemy mieli wielu narratorów, a z pośród nich po raz pierwszy spojrzymy na Westeros oczami Theona Greyjoya, który będzie chciał odnaleźć się znow pomiędzy Żelaznymi Ludźmi, a także cebulowego rycerza, czyli sir Davosa Seaworth, dzięki któremu bliżej poznamy dwór jednego z dwóch braci króla Robeta Baratheona, Stanisa, który tak jak jego młodszy brat Renly ogłosi się królem.

Ponadto poznamy bogów Westeros, siedmiu, najczęściej czczonych w Westeros, Utopionego Boga Żelaznych Ludzi, Starych Bogów, a także R'hllora – Pana Światła, którego to wyznawcy będą psuć szyki pozostałym pretendentom do żelaznego tronu.

Odkryjemy uroki Harrenhal. Poznamy przekleństwo, które nie opuszcza jego murów. Popłyniemy prosto do Pyke na Żelaznych Wyspach, a także poznamy zależności geopolityczne na dalekiej Północy. Jak zwykle, mapa Westeros będzie bardzo przydatna. Saga Martina nabiera w drugiej części coraz większego rozmachu. Książka ma ponad 900 stron. Jednak na pocieszenie tych, którzy gubią się w genealogii poszczególnych rodów, został na końcu książki dodany spis najważniejszych rodów, wraz z ich herbami i zawołaniami rodowymi.

Jeżeli lubicie książki, gdzie są intrygi, królowie, więcej królów, bitwy oraz mniej lub bardziej piękne kobiety, to ta książka na pewno wam się spodoba. Starajcie się tylko za często nie krzyknąć „my nie siejemy!”.



# Pisać każdy może, czyli zwycięzca V edycji Konkursu Literackiego na forum MLPPolska

Alone In the Forest

[Sci-Fi][Dark][Comedy]

*Autor: Foley*

Żółta klacz siedziała przy stoliku, majstrując na nim coś z wielkim zapalem. Oświetlała go jedynie mała, pomarańczowa lampka. Właściwie, była jedynym źródłem światła w całym pomieszczeniu. Za oknem było zupełnie ciemno, jednak nie można było zgadnąć czy to noc, czy dzień. Ciemność zalegała nad Equestrią od ponad miesiąca, kiedy to w skutek awarii reaktora numer cztery w Fabryce Tęczy, nastąpił potężny wybuch. Miał katastrofalne skutki. Czteryście tysięcy kucyków zostało zakażonych dziwnymi odpadami i pyłami. Ponad dziewięćdziesiąt procent zginęło w ciągu doby. Reszta... Strach wspominać. Nienaruszeni zostali tylko ci, którzy w momencie wybuchu byli bardzo daleko, najlepiej wysoko na niebie. Jak na przykład owa żółta klacz.

Zebrała narzędzia do dwóch kieszonek jej wzmocnionej kevlarem kamizelki i podniosła ze stołu karabin snajperski Ponyington P700. Dokręciła mocniej czarną lunetę, z czterokrotnym przybliżeniem, po czym zarzuciła broń na grzbiet, przytrzymując ją skrzydłem. Ostrożnie otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Było zupełnie cicho, jednak pegaz wiedziała, że ONI czają się gdzieś w ciemności.

Szła powoli przedzierając się przez gęsty las - najkrótszą drogę do jej celu. W oddali, przez krzaki zauważyła jakiś ruszający się kształt. Wyglądał jak kucyk, ale dobrze wiedziała CO to jest. Zdjęła karabin i uniosła do strzału. Zmrużyła jedno oko, wstrzymała oddech, krzyż celowniczy lunety pokrył się z głową postaci w oddali. Padł jeden strzał, huk rozszedł się po okolicy. Przeładowała karabin, nadal bacznie obserwując teren, gorąca łuska wyskoczyła na mech, w powietrzu rozszedł się zapach prochu.

Usłyszała przytłumiony warkot, coś jakby charczenie. Dobiegało z kilku kierunków. Klacz rozglądała się niespokojnie. Nagle coś wyskoczyło z krzaków.

- Stój! - krzyknęła. - Chcę Ci pomóc!

Pegaz podała mu mały okrągły przedmiot. Postać przypominająca kucyka zatrzymała się i uważnie obejrzała, po czym wzięła go zadowolona w pyszczek. Odbiegła w ciemność, powarkując.



Klacz odetchnęła z ulgą i podjęła wędrówkę. Chwilę później dostrzegła w oddali czerwono-pomarańczowy błysk i uśmiechnęła się pod nosem. Spojrzała do jednej z kieszonek kamizelki, w której trzymała granaty. Teraz zostały jej już tylko trzy. Ale w końcu granat, który rozerwał kogoś na strzępy, to dobrze wykorzystany granat, czyż nie?

Z tą myślą zadowolona ruszyła dalej. Spostrzegła jakąś kartkę przytwierdzoną do drzewa. Od razu przypomniał jej się żart, który kiedyś wymyśliła, ale wstydziła komukolwiek opowiedzieć.

*"Co jest gorsze od dziesięciu kucyków przybitych do drzewa? Kucyk przybity do dziesięciu drzew"*

Tak... Lubiła makabryczne rzeczy.

Nagle coś w kieszeni jej kamizelki zaszumiało. Czyżby radio złapało zasięg? Wyjęła je i przytknęła do ucha. Słyszała niewyraźny głos, chyba znajomy.

- Jak tam leci, potrzebujesz może pomocy? - zagrzemiał jakiś ogier przez radio.

- Moglibyście oczyścić mi trasę? - odparła, mając nadzieję, że pytanie zostało odebrane i zrozumiane.

- Żaden problem - padła wyraźna odpowiedź. - Mam cię na termowizji. Zaraz posprzątamy.

*"Jak miło jest mieć przyjaciół"* pomyślała żółta klacz.

Salwa z czterdziestomilimetrowych dział rozświetliła na chwilę las, pociski eksplodowały w czerwonej połodze, zamieniając wszystko w nicość. Droga została oczyszczona z niebezpieczeństwa, ale hałas z całą pewnością zwabi tu RESZTĘ.

Klacz zdjęła z grzbietu karabin. Zaczęła biec, z początku powoli, żeby oszczędzać siły. Zobaczyła jakiś kształt po lewej stronie. Bez zastanowienia wyceLOWAŁA i wystrzeliła. Pocisk z P700 przebił cel na wylot.

- No to jedziemy! - krzyknęła klacz na całe gardło.

Bez zatrzymywania oddawała strzały w kierunku goniących ją kreatur. Pocisk za pociskiem, magazynek za magazynkiem. Biegła unikając atakujących, zwalniała, żeby wymierzyć i strzelić, potem znowu przyspieszała, przeładowując. Każdy huk oznaczał kolejne trafienie. W ciemności trudno było cokolwiek zauważyć, ale żółta pegaz wiedziała, że wszystko co się rusza nie ma dobrych zamiarów.

Niestety, amunicja wystrzeliwana w takim tempie szybko się skończyła. Klacz odrzuciła karabin, który teraz był tylko niepotrzebnym ciężarem. Został jej jeszcze pistolet, ale do niego miała tylko kilka pocisków.



Coś zablokowało jej drogę. Wzniosła się w powietrze, wymijając warczącą przeszkodę. Chwilę później opadła na ziemię. Nigdy nie była zbyt dobra w lataniu, szybko ją to męczyło i było w jej przypadku wolniejsze od biegu.

W oddali zobaczyła masywny bunkier- swój cel. Przez na wpół przymknięte drzwi widać było nikłe światło. Przyspieszyła, chcąc znaleźć się tam jak najszybciej. Wyciągnęła pistolet, siedem strzałów rozległo się w powietrzu, siedem goniących ją istot upadło, by już nie powstać. Nagle...

\* \* \*

Z zamyślenia wyrwało ją głośne stukanie do drzwi. Zamrugała kilka razy, nie rozumiejąc o co chodzi. Spojrzała na zapisane kartki, leżące przed nią na stoliku. Uznała, że pisanie powieści ze sobą, jako główną bohaterką to ciekawe zajęcie. Chociaż wolałaby, żeby to wszystko wydarzyło się naprawdę... Te wybuchy, strzelaniny, pościgi...

Pukanie do drzwi nasiliło się. Pegaz podleciała do nich i otworzyła. Na zewnątrz stała fioletowa klacz, jej przyjaciółka.

- Witaj Twilight - przywitała ją szybko.

- Cześć Fluttershy! - rzuciła przybyła, wchodząc do środka - Już myślałam, że mi nie otworzysz! Co robiłaś?

- Ja... Nic nie robiłam... - odparła żółta klacz, przesuwając jednocześnie tylnym kopytem P700 pod łóżko, żeby karabin nie przyciągnął uwagi Twilight - Nie martw się, ja... Nic groźnego nigdy przecież nie robię.

Podeszła do stolika i skrzydłem zrzuciła zapisane kartki do kosza, a na jej pyszczku pojawił się szeroki uśmiech.



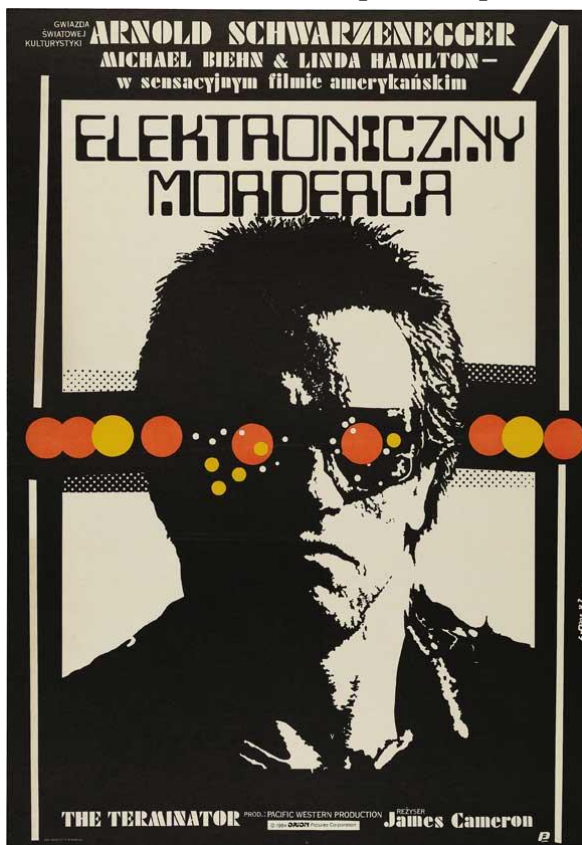
# Kącik filmowy

## Kinematografia okiem brony'ego

» bobule

**W zeszłym miesiącu zamieściłem dwie recenzje filmów, w których głównymi bohaterami były konie. W tym numerze odbiegnę znacznie od okółofandomowej tematyki, bowiem recenzuję dla Was wszystkie części Terminatora. Fani postapokalipsy powinni być zadowoleni.**

### Terminator (1984)



*Terminator* to film, a właściwie seria, o której chyba niemal każdy, kto ma w domu szklany ekran słyszał. Jeśli natomiast ktoś właśnie wyszedł z buszu z marabutem w rękę i plazmą pod pachą to informuję, że jest to produkcja, w której maczali palce James Cameron (później reżyserował takie filmy jak: *Obcy - decydujące starcie*, *Titanic*, *Avatar*) oraz Arnold Schwarzenegger (wy-

stąpił między innymi w: *Conan Barbarzyńca*, *Komando*, *Predator*, *Gliniarz w przedszkolu*). Produkcja, której budżet przekroczył niewiele ponad 6 milionów dolarów odcisnęła tak duże piętno na widzach, że powstały po niej trzy kolejne filmy, dwa serieale oraz sporo gier komputerowych, których akcja rozgrywa się w świecie, w którym można trafić na Terminatory. Czym jest Terminator? W skrócie, jest to maszynka do zabijania ludzi, obleczone ludzką tkanką. Oczywiście pomimo tego, że to kino amerykańskie, to jednak nie jest to cała fabuła tego filmu. Terminatory to jednostki przyszłości, przyszłości, w której nieliczni ludzie walczą o przetrwanie z maszynami, które sami stworzyli. Głównymi postaciami serii jest John Connor (w pierwszej części *Terminatora* jeszcze nie narodzony) oraz jego przeciwnik, system wojskowy - Skynet. Żeby jednak nie było za prosto, to dorzucmy do tego podróż w czasie. Tak więc akcja pierwszej części odbywa się w 1984 roku. Do Los Angeles trafia dwóch niespodziewanych gości z przyszłości, w tym jeden Terminator. Obu z nich szuka matki Johna Connora, przyszłego dowódcy ruchu oporu walczącego ze Skynet'em. Różnią ich cele, jeden ma za zadanie ją chronić, a drugi – zabić. Jeżeli chodzi o film, to będziemy mieli okazję zobaczyć zmagania o uratowanie ludzkości. W zmagania włączy się również miejska policja. Będziemy mieli okazję zobaczyć też postapokaliptyczny świat po tym, jak Skynet wypowiedział wojnę ludzkości. Film polecam nie tylko miłośnikom kina lat 80'tych. Choć efekty specjalne odrobinę już trącą myszką, to jednak James Cameron stworzył pełne napięcia widowisko, w którym walka człowieka z maszyną mrozi krew w żyłach do dziś.

Ocena: 7/10



## Terminator 2: Dzień Sądu (1991)



Druga część *Terminatora* zaczyna się kilka lat po wydarzeniach z pierwszej części. Film wyreżyserował ponownie James Cameron. Jedną z głównych ról znów zagrał Arnold Schwarzenegger. John Connor już się urodził i jest jurnym nastolatkiem. Jego bezpieczeństwo jest jednak nadal zagrożone. Tym razem wysłany z wyrokiem śmierci został T-1000, ulepszona wersja T-800. Natomiast T-800 został wysłany w celu chronienia Johna Connora. Cóż, mogę śmiało powiedzieć, że ta część *Terminatora* jest kultowa. Świetna ścieżka dźwiękowa, dobre efekty specjalne, masa świetnych kwestii wypowiedzianych przez Schwarzeneggera (które są czerstwe niczym bułki, a mimo tego są dobre). Niewątpliwie jest to jak do tej pory najlepsza część serii. Jakby kto pytał o tytułowy Dzień Sądu, tjest o dzień, w którym Skynet ruszył na wojnę z człowiekiem.

Ocena: 8/10

## Terminator 3: Bunt Maszyn (2003)



Czyli Schwarzenegger po raz trzeci. Jak możecie się domyślić, życie Johna Connora po raz kolejny jest w niebezpieczeństwie. Przemysłny Skynet wysłał w przeszłość kolejną wersję Terminatora, T-X (w tym przypadku przybierający wygląd kobiety, cóż, grająca ją Kristanna Loken to jeden z plusów tego filmu, jest przynajmniej na czymś zawiesić pomiędzy wyłapywaniem irytujących fragmentów filmu). T-X zgodnie z prawami serii powinien być jeszcze lepszą i bardziej bajerancką wersją Terminatora. W sumie poza piersiami dodatkowych bajerów jest niewiele, a właściwie to jeden. T-X poza głównym celem zabicia Johna Connora, otrzymał również misję zabicia jego podkomendnych. Dziwnym zbiegiem okoliczności szybko znajduje się w pobliżu jednej z nich, a gdy zaczyna zagrażać im niebezpieczeństwo, równie szybko na ich trop wpada T-800, który ponownie ma za zadanie chronić Johna Connora, który teraz wszedł w etap dorastania i na ekranie bywa irytujący również mocno, jak potrafią być wkurzający





prawdziwi nastolatki. Kilka innych rzeczy widza może zirytować. W ostatecznym rozrachunku mogą śmiało napisać, że szau nie ma, a film jest idealny do obejrzenia na jeden raz.

Ocena 7/10

## Terminator: Ocalenie (2009)



Ostatnia jak do tej pory kinowa produkcja z Terminatorem w tytule. Po raz pierwszy będziemy mieli okazję zobaczyć postapokaliptyczny świat po Dniu Sądu. John Connor jest jednym z dowódców ruchu oporu. Jeżeli chodzi o fabułę, to składa się ona z dwóch wątków, gdyż i głównych bohaterów mamy dwóch. Drugim z nich jest Marcus Wright, człowiek z przeszłości. Żeby było ciekawiej, John Connor będzie musiał uratować własnego ojca przed eksterminacją. Żeby zrozumieć kwestię ojcostwa Johna Connora, polecam obejrzeć pierwszego, bądź drugiego Terminatora. Fani apokalipsy powinni być zadowoleni, a także wszyscy ci,

którzy chcieli zobaczyć świat przyszłości, po którym przemierzają terminatory w poszukiwaniu i likwidowaniu ludzi. Zwolennicy serii mogą odrobinę się zirytować, gdyż wizja ta nieznacznie odbiega od pierwowzorów pokazanych w pierwszych dwóch częściach *Terminatora*. Jeżeli sądzą, że w tej części Arnolda Schwarzeneggera już nie zobaczą, to jesteście w błędzie. Aczkolwiek jego rola jest epizodyczna i można odnieść wrażenie, że w tym *Terminatorze* jest za mało terminatora, bądź terminatorów. Reasumując: jest widowiskowo i powinno się wam spodobać.

Ocena: 7/10



# Tibia

## Czyli Cygnus i Matyas oceniają prostokąty, kwadraty i piksele

» **Cygnus, Matyas Corra**

**Tak to jest, jeśli korektor tak skuteczny jak ja, bierze się za pisanie artykułu. Oto przed Wami gra, która jakby to ująć... Jest znana ze swej prostoty, którą to widać na każdym kroku. Proszę państwa, panie, panowie i kuce maści wszelakiej - przed Wami Tibia!**

Strasznie, nie? Kto o tej grze nie słyszał? Ileż to się mówiło o "knajtach walących z aksa" czy "kolegach druidach walących z rurzdrzki". Dziś jednak sława i popularność niemieckiego tworu przygasła (co jest wspaniałe, jeśli chodzi o brak tłoku, gdy skutecznia się pustoszenie jaskiń z potworami). Cała historia zaczęła się w 1995 roku,

gdy trzem studentom znudziły się popularne wówczas gry tekstowe. Postanowili stworzyć więc Tibię, grę z grafiką i ogólnie bajerami które dzisiaj w grach są tak oczywiste że aż pomijane w wymienianiu, jak możliwość wybrania wyglądu postaci. Szok, nie? W ciągu następnej dekady gra się rozwijała aż do tej formy, którą recenzuję, a przynajmniej staram się zrecenzować.

Po długiej przerwie w graniu (6 lat) postanowiłem znowu założyć konto. Ot, bo nie ma co robić, korektować mi się nie chce, a ciekawi mnie co się zmieniło. Papierkowa robota niezmienna od zawsze - nick (zajęty, oczywiście, trzeba wymyślić inny), e-mail, imię, nazwisko, reszta pierdół. Świat non-pvp (gracze nie mogą się zabijać), bo ileż



można ginąć i drzeć ze strachu przed gimbusami z Brazylii. To uwłacza narodowi polskiemu!

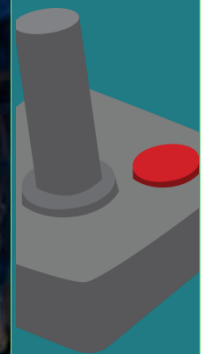
A potem przyszło miłe zaskoczenie. Musiałem liczyć się z tym, że wytracę swoje gigabajty mobilnych Internetów na ściąganie klienta Tibii. Okazało się jednak, że CipSoft (Ci co zrobili Tibię) pomyślał i zrobił tak, że można grać przez Internet. Klika się w ładne "Play" obok nicka, co skutkuje otwarciem nowego okna z grą. Wielki plus za to, bo wiem uratowało gigabajty Internetów, które mogły być przeznaczone na szczytniejsze cele.

Sam początek gry to też nowość, choć już trochę okryta kurzem - mianowicie chodzi tu o samouczek, czyli kilka drobnych zadań, które mają nauczyć nowicjuszy grać. Jest także możliwość omińnięcia samouczka, jednak osobiście jej nie polecam, ponieważ jego omińnięcie skutkuje brakiem 100 punktów doświadczenia. Jeśli zaś przemęczymy się przez samouczek, okaże się, że zaczynamy grę już z drugim poziomem (od szcyrów jednak ginie się tak samo szybko).

Co mnie zdziwiło, to fakt istnienia jakiejś fabuły. Twórcy postarali się, by ukierunkować nasze wyzyny lochów i jaskiń na jakiś kierunek. Nie zdradzę fabuły. Faktem jednak jest, że... Jest. A przynajmniej obecny jest początek opowieści. Ogólnie mówiąc, czułem się znakomicie po wyjściu z Rookgardu.

Oddaję głos do studia, Matyas, jak mnie słyszysz?

Słyszę głośno i wyraźnie. Tak jak napisał Cygnus, gra przeszła sporo zmian, i to raczej obiecujących. Swoją złą sławę zawdzięcza niestety dzięki community, które w czasach gdy Tibia była najbardziej popularna składało się niestety w większości z bardzo młodych osób, które w grach tego typu spędzają już nie godziny a dni swojego życia, co skutkuje ostrym uzależnieniem od gry, co za tym idzie, też uzależnieniem od gry, oraz, co tu dużo mówić, mocnym językiem używanym w stosunku do innych graczy. Gra, choć okryta złą sławą, sama w sobie zła nie jest. Najbardziej rzucającym się w oczy faktem, jest to, iż nawet proste zakupy w sklepie,



gracz musi w pełni wykonać w języku angielskim, co pozwala też rozwijać zdolności językowe, a kto wie, może i Wy kiedyś będziecie kupować liny w jakimś angielskim sklepie? Sam nie miałem styczności z tą grą, aż do momentu pisania tej recenzji, i muszę przyznać, jako gracz MMORPG z dużym doświadczeniem...że nie jest tak źle ludzie. Teraz, gdy Tibia nie jest już tak popularna, community się uspokoiło, a wiele osób narzeka na opłaty wymagane w innych grach, Tibia jest świetnym rozwiązaniem. Tak więc, polecam wam, jeżeli chcecie sprawdzić swoje umiejętności językowe, zabić czas z nudów, lub po prostu pograć w coś, co niesie za sobą prostą i nie męczącą rozrywkę, Tibia jest rozwiązaniem doskonałym. Nie zmusza do głębokiego wtapiania się w fabułę, ale też nie nudzi się po krótkim czasie, daje możliwość pobawienia się w coś, bez zbędnej konieczności ściągania niezliczonej ilości Gb na komputer.

Tak na **dowidzenia** moi drodzy, witamy was w naszym nowym dziale, który chcemy poświęcić **grą**, ale w nietypowy sposób. Razem z Cygnusem, naszym ukochanym łabędziem, postanowiliśmy nie tylko pisać wspólne recenzje popularnych gier, ale też dawać drugą szansę **grą**, które są okryte złą sławą a na to nie zasłużyły. Tibia wydała nam się doskonałym materiałem na pierwszy wpis, ponieważ naprawdę nie zasłużyła na opinie kompletnie bezmózgiej gry. Od razu zapowiadam, naszym następnym celem jest nic innego, ale jak starszy brat Terrari, gra, w której budujesz co chcesz, gdzie chcesz, i jak chcesz z sześcianów...tak jest panie i panowie, w następnym numerze wyrazimy swoją opinie na temat Mincerafta, tak więc, czekajcie, i czytajcie, bo warto. I krótka ocena na koniec - ode mnie 7/10, ponieważ, może Tibia nie jest najnowszym MMO na rynku, ale zdecydowanie jest grą którą warto się zainteresować. Brohoof ludzie.



# Znajdź 10 różnic!

» Tric





17.08.2013  
PIERWSZY

KARTUSKI

PONY MEET



11:00 - POWITANIE

11:10 - DYSKUSJA "DLACZEGO LUBIE KUCYKI",  
PREZENTACJA FLAG I HISTORII GRUP FANDOMOWYCH

12:30 - KONKURS WIEDZY O SERIALU

13:30 - WYKLAD "MIŁOSC W EQUESTRII"

14:30 - DYSKUSJA NA TEMAT FANFIKOW Z UDZIAŁEM  
PISARZY I KOREKTORÓW

15:30 - KONKURS COSPLAY

PONADTO:

- KARAOKE

- KONKURS RYSUNKOWY

- GRA TOWARZYSKA "APPLELiE"

NA AFTERPARTY AUKCJA CHARYTATYWNA, SKLEPIKI

